Nr. 211. Lwów — Środa dnia 16 Września. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Ludmili | Antyma
Jutro: św. Lamberta B. | Babilasa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 5 m. 45
Zachód „ „ 6 m. 4

Długość dnia godzin 12 minut 19
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Cesarskie uznanie.

Cokolwiekby o polskim narodzie i o jego politycznych właściwościach mówili nasi najserdeczniejsi z kraju hakaty i z kraju ideałów Katkowa, zawsze w świecie poważnych ludzi będzie decydowało zdanie o nas najbardziej niewątpliwie wytrawnego sędziego, jakim jest w tych rzeczach Cesarz Franciszek Józef. W Austryi mamy zupełną swobodę rozwijania i pokazywania obcym wszystkich naszych politycznych właściwości, bo i konstytucya i okoliczności na to pozwalają; zwłaszcza te okoliczności, te powszechne poswarki, te wprost epidemiczne, wciąż coraz nowe dążności do rozstroju, z pewnością zaprowadziłyby nas — jak prowadzą innych — na sam skraj politycznego rozhukania, gdybyśmy, jak to utrzymują nasi najserdeczniejsi, we krwi naszej mieli skłonności, szkodliwe dla państwa, i przytem sami u siebie nie umieli się rządzić. Po pamiętnem jarosławskiem stwierdzeniu przez Cesarza, że „my się rozumiemy“ - co było dla nas świetnem wobec wszelkich zarzutów świadectwem politycznej wytrawności, — nastąpiło teraz znowu stwierdzenie monarsze, że Sejm nasz „poważnie, rozumnie, rzeczowo używa nadanych mu praw“, a więc dąży do celu, który Cesarz określił słowami: „Rzeczywiste podniesienie kraju i całej jego ludności, a także usunięcie narodowych i socyalnych sprzeczności może być najłatwiej osiągnięte przez niezamącone usiłowania Sejmu na polu pozytywnych zadań“. W tych słowach znajduje się bezwarunkowe uznanie dla naszej umiejętności rządzenia sobą, uznanie tem cenniejsze, że bezpośrednio przedtem Cesarz dobitnie oznajmił, iż „ceniąc wysoko nasze narodowe tradycye, głęboko przejęci jesteśmy zrozumieniem tego, co jest nieodzownie koniecznem dla porządku wewnątrz państwa, tudzież dla mocarstwowego stanowiska monarchii“. Cesarz po raz wtóry powiedział to samo do przedstawicieli szlachty, dodając, że oni „istotnie przyświecają ludności przykładem i poświęceniem dla dobra publicznego, a to z głębokiego przekonania i z widocznym pożytkiem dla kraju i państwa“. Jakby streszczając wszystko, co o nas myśli, Cesarz rzekł: „Jestem przekonany, że znajdę w was zawsze i wśród wszelkich okoliczności pewne oparcie“.

Niewątpliwie możemy w tem miejscu powiedzieć w imieniu całego naszego ogółu, że kto nam zaufał, zawodu nie dozna. „My się rozumiemy“ — tak było, jest i będzie, bo „wysoko ceniąc nasze narodowe tradycye“, wdzięcznością i wierną służbą płacimy za sprawiedliwość.

Przed całym światem wystawił nam Cesarz świadectwo, które odrazu maże wszystkie sądy o nas i wyroki hakatystów ze wschodu i zachodu. Wszystkim, których to obchodzi, dano więc jakby wskazówkę, jak trzeba z nami postępować, aby państwo i dynastya mogły w nas mieć pewne oparcie.

Jeszcze na jedno w przemówieniach Cesarza musimy zwrócić uwagę. Do posłów na Sejm rzekł ten mądry i doświadczony Monarcha: „....podniesienie kraju i wszystkich w nim warstw ludności, jak niemniej wyrównanie narodowych i socyalnych sprzeczności może być najlepiej osiągnięte przez niezamącone usiłowanie Sejmu na polu pozytywnych zadań“. Rozumiemy te słowa jako wskazówkę, że Sejm jest najwłaściwszym miejscem do załatwiania krajowych nieporozumień i że zatem gorszą, trudniejszą i niepewną drogę obierają ci, którzy ze skargami na kraj, na jego ludzi, na jego stosunki idą do Wiednia, albo — co już zupełnie bezcelowe — za granicę państwa. Oby poskutkowała ta monarsza wskazówka! A powinna poskutkować, bo jeśli pominiemy sztucznie wywoływane i podtrzymywane roznamiętnienie przedewszystkiem narodowe, następnie zaś socyalne, to się przekonamy, że żale narodowe pochodzą przeważnie z bardzo przesadnej niecierpliwości, a żale socyalne — jedynie z niewolniczego naśladowania obcych.

W swych przemówieniach Cesarz ocenił naszą konstytucyjną przeszłość w Austryi. Przyszłość — o ile ona w naszych, a nie Boskich rękach — będzie się niewątpliwie toczyła po takiej samej drodze, i coraz bogatsza w owoce, zdążać będzie do ogólnej pomyślności tych, którzy się rozumieją.

Ostrzeżenie Marszałka.

Z największem uznaniem podnosimy te słowa Marszałka, któremi on zwrócił uwagę Sejmu na surową konieczność liczenia się z finansowemi siłami kraju przy projektowaniu wszelkich wydatków, nawet na cele bezwarunkowo pożyteczne. W kraju, który musi dopiero doganiać sąsiadów na polu cywilizacyjnem, takich celów jest wiele, a posłowie w szlachetnej gorliwości o dobro publiczne, przypominają je zazwyczaj jeden przed drugim. Nieraz postępują przytem, jak profesorowie, z których każdy uważa swój przedmiot za najważniejszy; posłowie zanadto przeciążają Wydział krajowy wnioskami, poleconymi do rozpatrzenia i zdania sprawy na sesyi następnej, co już wdraża te wnioski w ustawodawczą kolej i ostatecznie prowadzi do uchwały, a więc i do nowego wydatku. Ten system, który jest brakiem systemu, musi mieć złe następstwa. P. Marszałek zwrócił uwagę na to, że czeka nas olbrzymi wydatek na uregulowanie górnych części rzek, na wszystkie roboty, połączone z budową kanałów — i że zatem nie powinniśmy rozpraszać naszych sił finansowych, lecz przeciwnie skupić je dla osiągnięcia tego celu. Istotnie, cel ogromnie ważny. Jeżeli jeden rok słotny przyprawił nasz kraj o straty tak wprost bajecznie wielkie, to oczywiście pierwszem — na pewien czas jedynem naszem zadaniem inwestycyjnem powinno być uchylenie od nas na przyszłość podobnych nieszczęść, które rujnują materyalnie, a oprócz tego zniechęcają i odbierają energię. Lecz to skupianie sił finansowych dla celów, z góry ustawionych w pewnej kolei, powinno być stałą naszą metodą, od której nie byłoby zboczeń dla wyskakujących skądkolwiekbądź wniosków, choćby bardzo sympatycznych. Ludziom wolno mierzyć siły na zamiary, społeczeństwu zaś wolno tylko zamiary dostrajać do sił, bo inaczej klęska nieunikniona. Niech nakłady na wszelkie cywilizacyjne cele idą w pewnym, z góry określonym porządku. Do każdej roboty, wymagającej nakładów, bierzmy się dopiero wtedy, gdy poprzednią ukończymy w całości. To będzie rozumny system społeczeństwa, które zdrowo kroczy naprzód, „powoli śpieszy się“ — jak mówią Włosi — i dlatego zawsze do wszystkiego, co sobie założyło, dochodzi bez wyczerpania.

Sytuacya.

Jak donoszą z Pesztu, odbywają się tam ustawiczne konferencye między hr. Apponyim, i pp. Wekerlem, Bolgarem, Szentivanym i Ivanką, a zdaje się, że przedmiotem tych narad jest głównie kwestya, czy należy zwołać konferencyę całego stronnictwa rządowego, aby ono zajęło całkiem jasne stanowisko wobec żądań wojskowych opozycyi. Co do praktycznego skutku, jaki przynieść może zwołanie tej konferencyi, zdania w obozie rządowym są podobno podzielone; w każdym razie dotąd rezultatu narad nie ma. Kiedy Cesarz wróci do Pesztu, znowu o tem nic pewnego nie wiadomo. Doniesiono już, że nastąpi to z dniem 21 bm. zaraz po wizycie cesarza Wilhelma w Wiedniu, teraz jednak mówią, iż stać się może, że Cesarz przybędzie dopiero wtedy, gdy kierujący politycy liberalnego stronnictwa zgodzą się na jakiś konkretny projekt rozwikłania przesilenia bez naruszenia jednolitości armii wspólnej. Hr. Khuen-Hedervary przybędzie do Wiednia 17 bm. aby reprezentować rząd węgierski podczas bytności cesarza niemieckiego, być więc może, że przywiezie ze sobą jakieś pozytywne propozycye obozu liberalnego.

Częste podróże, jakie hr. Gołuchowski przedsięwziął do stolicy Węgier w czasie pobytu tam Cesarza i kilkakrotne jego audyencye u Monarchy dały szowinistycznej prasie madyarskiej powód do zarzucenia hr. Gołuchowskiemu, że miesza się do spraw węgierskich i wpływa na Cesarza, aby nie ustąpił przed żądaniami opozycyi sejmowej, bo przez to osłabi mocarstwowe stanowisko monarchii. Owóż dziennik *Magyar Nemzet* nazywa te wystąpienia prasy węgierskiej niesłusznymi zarzutami i utrzymuje, że „nie było jeszcze takiego ministra spraw zagranicznych, któryby tak sumiennie przestrzegał granic swej kompetencyi jak hr. Gołuchowski. Jeżeli zaś w jakim kierunku wywierał on wpływ na Cesarza, to chyba w tym, aby Monarcha dłużej, niż zamierzał, bawił na Węgrzech, a za to chyba wdzięczni powinni mu być Węgrzy.“

Ostatnie wiadomości z Węgier głoszą, że wśród niemadyarskich narodowości zamieszkujących kraje korony św. Szczepana wzmaga się ruch skierowany przeciw żądaniom opozycyi węgierskiej, zmierzającym do stworzenia samoistnej armii węgierskiej. Chorwaci, Słowacy, Rumuni i Niemcy siedmiogrodzcy ani słyszeć nawet nie chcą o tem, aby w pułkach rekrutowanych z Zalitawii zaprowadzona być miała komenda węgierska. Nowy ban Kroacyi, hr. Pejacsevics, chociaż jest oddany Węgrom, również stanowczo oświadczył się przeciw komendzie węgierskiej, gdyż postulat ten drażni tylko Chorwatów i powiększa niesnaski.

Z Poznania.

Stoimy znowu w ogniu przedwyborczym. W listopadzie będziemy wybierali posłów na sejm pruski, więc agitacya już się zaczęła. Przy tej sposobności po raz pierwszy zobaczymy, jaką przedstawia wartość świeżo utworzona instytucya, ów Centralny Komitet na całą Rzeszę niemiecką, któremu zarzucają, że odrazu dostał wadliwy statut. Lecz cóż znaczy statut w takich instytucyach? Wykonanie to grunt! Ludzie źli najlepsze źle wykonają, dobrzy najgorsze zastąpią lepszą praktyką.

Ale nadchodzi chwila wyborów i wysuwa się na pierwsze miejsce sprawa kandydatów. Podobno przedewszystkiem „żywiołowa siła“ stronnictwa ludowego dąży do tego, żeby zmieść z areny wyborczej wszystkich starych, doświadczonych posłów, a zastąpić ich „nowemi siłami“ i to bez rękojmi, że lepiej potrafią reprezentować naród i prowadzić politykę poselską. Nie tyle też o to w gruncie rzeczy chodzi, że starzy źle robili, a młodzi dobrze robić będą, tylko żeby młodzi zajęli krzesła starych, a potem tak samo robili, jak starzy, a przy braku doświadczenia, może jeszcze gorzej.

Bardzo pesymistycznie na tę sprawę zapatruje się radykalna *Praca*, z której podaję znamienny ustęp tej treści: „Widząc konieczność wykluczenia z grona poselskiego polityków wczorajszej doby, szukamy wokoło odpowiednich kandydatów, którzy, stojąc na stanowisku, posiadaliby pewne zasługi i znaczenie i dawali rękojmię, iż zgodnie potrafią sprostać zadaniu.

„Gdzież oni? Otóż szczerze wyznać musimy, że szukając nawet przez powiększające szkło, nie możemy dopatrzeć się na widowni ani jednego męża, który wyrastałby po nad głowę rzeszy, a zarazem posiadał nieskazitelny, jasno wyświetlony charakter polityczny, tudzież nieodzowne kwalifikacye. Jednem słowem, ludowcy są bez kandydatów. Narzuca się konieczność wyparcia z grona posłów ludzi wstecznych, a nie ma prawie zastępców, chociaż tak niewiele wymaga się u nas od kandydata poselskiego.

„Jest to fakt znamienny, który powinien nasunąć różne refleksye. Wina za ten opłakany stan rzeczy, za ten brak ludzi, objawiający się prawie na każdem polu, spada na całe społeczeństwo, które, można powiedzieć, pracowało nad stłumieniem wszelkiej śmielszej myśli, nie dopuszczało do udziału w sprawach publicznych sił młodych, obdarzonych pewną indywidualnością, lecz wytworzywszy duszną atmosferę, hodowało w niej bezbarwnych karyerowiczów, manekinów i pospolitych zjadaczy chleba. Ale ciężka wina spoczywa także na tym organie poznańskim, który był z natury rzeczy powołany do wychowania młodej generacyi demokratów i postępowców i od lat z góry trzydziestu opozycyjne zajmował stanowisko. Mówimy o *Orędowniku*. Obecnie w chwili, gdy siłą wypadków otwierają się podwoje dla ludowców, możemy zapytać *Orędownika*, gdzie są jego ludzie, którzy mają ująć ster spraw naszych? Na to *Oręd.* chyba wskaże nam tego lub owego z łona — o ironio! — szlachty postępowej!

„Zaprawdę jest to ironią losu, że organ, którego demokratyzm zasadzał się li tylko na ślepej niechęci do szlachty, forytuje dziś w braku innych, postępowców z szlachty, z którymi niema w gruncie rzeczy zupełnie nic wspólnego.

„Że *Orędownik* po tylu latach nie daje nam ani jednego polityka — nie dziwi nas wcale, albowiem uprawiał kult grubego materyalizmu, parafiańszczyzny, prywaty i plotkarstwa w polityce, a żaden powiew wielkich nowoczesnych idei nie zakradł się do jego redakcyjnej oficyny. Taki mały organ mógł tylko małych wychować ludzi.

„Wobec tego uderzającego braku osobistości, które same zasługami i zdolnościami narzucałyby się ogółowi na kandydatów, można się obawiać, iż na miejsce kliki wysadzonej z siodła, powstanie inna klika — orędownikowa, rozdająca mandaty swym przyjaciołom.

„Zwracamy przeto uwagę na niebezpieczeństwo, jakie zagrażałoby sprawie warstw niższych i sprawie postępu, gdyby jakiebądź grono uzurpowało sobie tego rodzaju monopol. Przeto wysuwamy myśl, rzuconą podczas ubiegłej walki wyborczej, aby nastąpił zjazd posłów i polityków o barwach ludowych, którzy wydaliby opinię o projektowanych nowych kandydatach poselskich. Niepodobna bowiem, aby kandydatura czyjaś zawisła od łaski *Orędownika*, którego znana prywata, bałamutny „rozum polityczny“ i ideowe ubóstwo, nie dają najmniejszej rękojmi ogółowi. Z pomocą kompetentnych osobistości, posiadających zaufanie ludowców, może da się wyłuskać z korca polityków, wyciągających rękę po mandat, jeden lub drugi, rokujący dobre nadzieje kandydat.

„Tak jak w tej chwili przedstawiają się rzeczy, ludowcy są bez nowych kandydatów“.

Tak, *Postęp*, organ radykalny, ocenia wartość obozu ludowcowego — i to zaraz po wrzekomem zwycięstwie tego obozu przy niedawnych wyborach do parlamentu. Czy to nie ciekawe?

Cesarz na manewrach.

Przyjazd Cesarza do Chłopów na manewry poprzedziło przybycie tam arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w niedzielę o 10 godzinie rano. Arcyksiążę przyjechał właśnie w chwili, gdy w namiocie cesarskim odbywały się narady wojskowe. W obradach tych brało udział przeszło stu dowódców różnych oddziałów; trwały one do pół do 12-ej, poczem oficerowie, nie stojący w Chłopach na kwaterze, porozjeżdżali się do swoich stacyi.

O godzinie 2-ej po południu przybył Monarcha, witany z zapałem przez ludność.

Siedzibą Cesarza w Chłopach jest willa w parku pałacowym, wybudowana przed dwunastu laty przez właściciela Chłopów Karola hr. Lanckorońskiego. Jestto nie wielki, piętrowy budynek, zwrócony frontem do parku, a lewą stroną do pałacu, prześlicznie położony wśród drzew i zieleni. Wewnętrznem urządzeniem willi zajmował się sam hr. Lanckoroński. Po kilku schodach wchodzi się do sieni, a stamtąd do przedpokoju. Prawe drzwi prowadzą do pracowni Cesarza, której całe umeblowanie zastosowane jest ściśle do przyzwyczajeń i upodobań Monarchy. Przy oknie stoi biurko, ściany zdobią obrazy; jedynym w oczy wpadającym przedmiotem są wspaniałe świeczniki. Wszędzie panuje wyszukana prostota, harmonia barw i sprzętów. Tak samo i w sypialni. Obok jest pokój dla przybocznego kamerdynera. Po lewej stronie zamieszkał lekarz przyboczny dr. Kerzl, a jeden z pełniących służbę adjutantów ma tam swój pokój służbowy. Na piętrze są pokoje hr. Paara, jenerała-adjutanta, zbrojmistrza Bolfrasa i adjutanta hr. Paara kapitana Margutti'ego. Z okien widać śliczny park, założony jeszcze w roku 1830 przez ojca obecnego właściciela, hr. Kazimierza.

Obok willi cesarskiej i kwatery głównej, znajdują się tam jeszcze baraki, ustawione na czas manewrów, w których mieszczą się kancelarye naczelnego kierownictwa ćwiczeń, komenda placu, wojskowa kancelarya gabinetowa, oddziały kolarzy, żandarmów polnych, prowiantura, baraki dla oficerów, dworski urząd pocztowy i telegraficzny, służba dworska i t. d. Baraków tych jest ogółem szesnaście.

7)

Feljeton historyczny.

(Ciąg dalszy).

W szkicu p. t. „Widoki Azyi“, streszcza autor znane naszym czytelnikom z naszych przeglądów politycznych dzieło ks. Uchtomskiego „Rzecz o stosunku Zachodu i Rosyi względem Wschodu“, potem zaś w bardzo obszernym osobnym szkicu rozbiera estetyczne polityczne i historyczne pisma Włodzimierza Spasowicza. Przyznając pierwszorzędne zalety literackiemu dorobkowi znakomitego publicysty, który niedawno właśnie obchodził jubileusz swej działalności piśmienniczej, wytacza jednak przeciw niemu dr. Askenazy szereg zarzutów, na które Spasowicz ze swej strony odpowiedział szeregiem polemicznych artykułów, drukowanych w *Kraju* w marcu i kwietniu br. Nie będziemy się wdawali w tę polemikę, która lubo dotyka nieraz kwestyi bardzo zasadniczych, jest jednak zbyt rozgałęzioną, by za nią mógł podążyć umysł niefachowego czytelnika. Poprzestaniemy tylko na jednej zasadniczej kwestyi, kwestyi ogólniejszego znaczenia, którą poruszył Spasowicz w swej głośnej prelekcyi o ś. p. Pawińskim, wypowiedzianej w Towarzystwie historycznem w uniwersytecie petersburskim. Znamienny ten odczyt był czemś więcej niż zwykłem wystąpieniem akademickiem. To nie był głos uczonego o uczonym pod adresem zamkniętego ciała naukowego; to był zarazem głos obywatela o pewnych nader aktualnych sprawach życiowych, skierowany do dwóch społeczeństw. Tak też zrozumiała go opinia publiczna polska i rosyjska. Spasowicz przedstawiał swoim słuchaczom Adolfa Pawińskiego jako historyka sejmiku polskiego, wydobywając przytem z jego prac o sejmikach pewne ogólne konkluzye, kreśląc zarys rozwoju państwowego Rzeczypospolitej.

Tu cytujemy dzieło dra Askenazego, składając na niego odpowiedzialność za autentyczne streszczenie odczytu p. Spasowicza. „Dzieła Pawińskiego — streszcza dr. Askenazy — w przedstawieniu prelegenta stały się obrazem nieprzerwanego od początku do końca rozkładu państwowego Rzeczypospolitej, w której właściwie przez cały czas jej istnienia „sama tylko opozycya posiadała organizacyę — pod postacią związków konfederackich — zaś władza rządowa wobec anarchii była bezbronną“. Jego „Sejmiki ziemskie“ i „Rządy Sejmikowe“ rozwijają jedną myśl zasadniczą i dają zupełnie podobne wywody i wnioski. „Państwo polskie — tak zdaniem p. Spasowicza wyrażają się owe wnioski — urządzone wedle typu sejmiku, odtwarzające w całej swej budowie i we wszystkich czynnościach tę formę zasadniczą swojej żywej komórki, przedstawia ustrój zupełnie szczególny, ale całkowicie średniowieczny, t. j. równie niezdolny do życia wśród współczesnych warunków państwowości europejskiej, jak byłyby niezdolne do życia wśród zmienionych warunków biologicznych owe kopalne zwierzęta z okresów pierwotnych kuli ziemskiej, będące przedmiotem badań paleontologii... Wniosek o specyficznie średniowiecznym charakterze państwa polskiego z jego zasadniczą komórką-sejmikiem tak jest prosty i przekonywujący, tak namacalny, że można go odrazu uznać za pewnik oczywisty“. Ten pewnik wszechstronnie wyłuszczony przez Spasowicza w owym odczycie, nie może — jego zdaniem — być obojętny dla słuchaczów rosyjskich. „Wprawdzie — mówił p. Spasowicz — mogą oni zarzucić, dlaczego ze wszystkich pism Pawińskiego obrałem za przedmiot sejmik polski i jemu poświęcam cały zarys niniejszy? Mogą mi powiedzieć: przekonałeś nas zupełnie, że urządzenia państwowe Polski były średniowieczne, że należało je zburzyć: to też zostały zniesione; pocóż wspominać o tem, co już nie istnieje? Sądzę jednak, że podobny zarzut mógłby wyjść jedynie od takich samych separatystów pod względem historycznym, jakimi byli pod względem politycznym ziemianie byłej Rzeczypospolitej, przy swojej nieudolności do unifikacyi. Byłe państwo polskie niepowrotnie upadło, nietylko ze wszystkiemi swemi urządzeniami państwowemi, lecz także z całem swojem prawem publicznem i cywilnem. Ale naród, mający przeszłość historyczną, nie może zejść ze sceny bez protestu, ani też poddać się nieuniknionej konieczności, nie wyczerpawszy wszystkich swoich sił żywotnych““.

Wywody te nazywa dr. Askenazy niejasnemi i pozwala sobie na własną rękę sformułować jaśniej twierdzenia p. Spasowicza. I oto jak je formułuje:

„Instytucye polskie, oparte na krańcowem zwyrodnieniu samorządu, na wszechwładzy sejmów i sejmików, były zupełnie wyjątkowe. Były takiemi przez cały czas trwania państwa. Były wyjątkowo wadliwe. Były mianowicie wskroś średniowieczne. Ten charakter zachowały, spotęgowały pod sam koniec. Uczyniły też pod koniec państwo polskie wyjątkowym, jedynym w swoim rodzaju, niebywałym i dłużej niedopuszczalnym anachronizmem w Europie. Średniowiecczyzną swoją, konsekwentnie i dobrowolnie dochowaną pośrodku ery nowożytnej, stały się głównym, jeśli nie wyłącznym powodem zguby państwa. One to uczyniły jego upadek koniecznością dziejową, koniecznością nieodwołalną, bo wypływającą z samej natury rzeczy. Społeczeństwu polskiemu jasna tego świadomość powinna ułatwić przystosowanie się do nowych, dośrodkowych warunków. Społeczeństwu rosyjskiemu przykład wybujałego, chorobliwego, odśrodkowego wyodrębnienia oddzielnych ziem polskich, w stosunku do dawnej Rzeczypospolitej, powinien wskazać słuszne granice potrzeb, w stosunku do państwa dzisiejszego, rozmaitych jego dzielnic, a w szczególności dzielnic polskich.“

Dotąd cytował i streszczał autor wywody p. Spasowicza, teraz przystępuje do ich zbijania, wypowiadając przytem własny sąd o danej kwestyi. Oto co pisze: „W przemówieniu p. Spasowicza są rzeczy roztropne i trafne, są prawdy oczywiste, powszechnie uznane. Takim byłby w samej zasadzie jego pogląd krytyczny na winy przeszłości, trzeźwe pojęcie wymagań teraźniejszej doby. Ale w jego szczegółowych wnioskach, napoły naukowych, napoły politycznych, mieszczą się błędy naukowe i polityczne. Błędem naukowym jest przedewszystkiem podciągnięcie całego pięćsetletniego rozwoju państwowego Rzeczypospolitej pod strychulec jakiejś średniowiecczyzny wyjątkowej, skostniałej, martwej i śmiertelnej. Rzeczpospolita ze swojem prawem publicznem nie była bynajmniej jakimś cudackim, potwornym wyjątkiem w Europie, gdzie wszak aż do ery najnowszej przechowało się nietknięte prawo publiczne Rzeszy niemieckiej, królestwa węgierskiego albo Szwecyi. Urządzenia polityczne polskie niewątpliwie z biegiem czasu, tak samo jak szwedzkie, węgierskie albo niemieckie, jak z innych względów nawet angielskie i francuskie, w znacznej części utraciły racyę bytu, zwyrodniały fatalnie, gwałtownie domagały się naprawy. Jeśli tego chciał dowieść prelegent, w takim razie wywalał drzwi, rozwarte na oścież jeszcze przez Augustów i Stanisławów, przez Flemingów i Poniatowskich, przez Przebendowskich i Czartoryskich, przez Załuskich i Konarskich, przez Kołłątajów i Stasziców, przez prawomocne wreszcie uchwały sejmowe. Gdyż nie o to chodzi, ażali owa naprawa była niezbędną: tu dwóch zdań być nie może; lecz o to, iż niemasz dowodu, ażeby ona była niemożliwą. Owszem, nie brak wskazówek, że byłaby się dała uskutecznić, — tak samo jak uskuteczniono ją na swój sposób gdzieindziej, w Sztokholmie, Paryżu, albo w Berlinie, — gdyby tutaj, w Warszawie, nie była została uniemożliwioną. Drugim błędem naukowym, bezpośrednio wypływającym z pierwszego jest wyprowadzenie upadku państwa, jako koniecznego i naturalnego skutku, z wadliwości jego urządzeń, jako wyłącznej i wystarczającej przyczyny. Urządzenia wszystkiej Europy, bez żadnego wyjątku, na schyłku wieku XVIII znajdowały się w takim stanie zupełnej degeneracyi i rozprzężenia, że dłużej trwać nie mogły i upaść musiały. Jednak wszystkie państwa przetrwały upadek swoich urządzeń. Upadek Rzeczypospolitej, przedstawiony jako fatalność, spowodowana przez samą Polskę, jako wyrok dziejowy, ściągnięty na siebie przez samych Polaków, jako misya cywilizacyjna, wypełniona przez mocarstwa rozbiorowe, — pogląd taki, głoszony najuporczywiej przez historyografię pruską, dziś już pod względem naukowym należy uznać za zupełnie przestarzały, usunięty przez zdrowsze i wyższe pojęcie prawdy dziejowej. I usuwany zostaje obecnie — zaznaczyć to należy ze szczerem uznaniem, nawet przez najnowszych, choć bardzo jeszcze nielicznych, bezstronnych uczonych niemieckich, a zwłaszcza przez światlejszych przedstawicieli nauki rosyjskiej.

„Pogląd taki nigdy nie był akceptowany przez dojrzałą i zdrową głowę Pawińskiego, którą też najdowolniej kładzie p. Spasowicz pod swoją apokryficzną ewangelię. Natomiast taki pogląd był ongi przyjęty kornie i bezwzględnie przez pewną część dawniejszej historyografii polskiej, a mianowicie przez tak zwaną szkołę krakowską, przez Szujskich i Kalinków, których dobra wiara naukowa i obywatelska jest wyższą ponad wszelką wątpliwość, ale których omylne i szkodliwe wnioski i tezy historyozoficzne bezwarunkowo domagają się sprostowania i skreślenia. Zawszeć pod tym względem zasadniczym, pod względem autokrytyki społecznodziejowej, tkwiła w duchu polskim jakaś dziwna skłonność do ekscesów, jakiś pociąg do skrajności własnego o sobie sądu. Od skrajnej apoteozy przeszłości łatwo przerzucono się do jakiejś skrajnej askezy. Lecz ani jedna ani druga ostać się nie może wobec ścisłej, przedmiotowej, porównawczej krytyki kistorycznej. Byliście winni tak społeczeństwu polskiemu tłómaczy niezbicie nauka dziejowa — nie byliście winniejsi od innych. Byliście chorzy, — nie byliście bardziej chorzy od innych. Nie byliście wybrańcem, lecz nie byliście też nigdy wyrodkiem narodów, jakimś „paleontologicznym“ czy „kopalnym“ potworem, jakimś nienaturalnym, niedojrzałym, niepełnoletnim, szalonym wyjątkiem pośrodku rodziny europejskiej. Zaś jasnem jest jak na dłoni, że z takiego podwójnego błędu naukowego wyradza się podwójny błąd polityczny: zaufanie do społeczeństwa ciężko zostaje podkopane w opinii obcej, a zarazem, co jeszcze nierównie gorsza, zostaje głęboko nadwerężone we własnej samowiedzy publicznej“.

(Dokończenie nastąpi).

Cesarz wysiadł przed swoją willą. U jej progów powitał go hr. Karol Lanckoroński wraz z żoną, poczem hr. Beck przedstawił monarsze wszystkich obecnych wojskowych. Cesarz rozmawiał z wielu osobami, poczem około godz. 3 w najlepszem usposobieniu udał się na obiad do swego namiotu obok willi.

Namiot ten, bardzo obszerny, stoi na drewnianem podyum. Sporządzony z mocnego żaglowego płótna, posiada rozkład okien, zasłanianych w razie deszczu płóciennymi pokrywami. Wewnątrz może się pomieścić wygodnie 300 osób. Od rezydencyi aż do wejścia do namiotu prowadzi osobny chodnik dla Cesarza, po drugiej stronie znajduje się płócienny krużganek, ciągnący się aż do dworskiej kuchni. Wszyscy wyżsi wojskowi i oficerowie bawiący w Chłopach są gośćmi Monarchy i korzystają z dworskiej kuchni przez cały czas manewrów.

Do pierwszego obiadu zasiedli oprócz Cesarza i wojskowych także x. kardynał Puzyna, namiestnik, marszałek krajowy, Jaworski, Tarnowski, Rayski i Lanckoroński. Zastawa stołów wytworna lecz skromna przypominała, że to obiad obozowy chociaż cesarski. Przed nakryciem Monarchy leżało niezwykłe menu. Oto zdobiła je akwarela Wojciecha Kossaka, przedstawiająca taką scenę obozową: Ułan-kucharz, warzy w kotle jedzenie, rękawy zakasane, koszula prawdziwie manewrowa, na nim stoi podbity oficer prowiantowy i bada warzechą zawartość kotła, z boku trzyma mu drugi ułan konia.

Ta akwarela doskonale namalowana wpadła natychmiast w oko Cesarzowi, który się jej przypatrywał z wielkiem ukontentowaniem i pokazywał ją sąsiadującym przy stole arcyksiążętom. Autor akwareli siedział opodal przy stole, gdyż jako oficer ordynansowy, przydzielony do kwatery głównej, odbywa obecnie ćwiczenia. Cesarz podziękował mu uprzejmem skinieniem głowy za tę artystyczną niespodziankę.

Zaraz po 4tej wybrał się Cesarz w odwiedziny do hr. Karola Lanckorońskiego mieszkającego poza obrębem pałacowego parku; szedł pieszo, mając z sobą tylko przybocznego adjutanta ks. Ditrichsteina. U hr. Lanckorońskich zabawił Monarcha dwadzieścia minut. Gdy powracał do rezydencyi, podały Mu dwie wieśniaczki i jakiś włościanin petycye. Cesarz łaskawie sam odebrał te petycye. Tu warto dodać, że kiedy we Lwowie zarzucono Cesarza suplikami podczas jego przejazdu przez ulice, tak samo i w Chłopach podawano mu ich dużo podczas wjazdu do willi. Cesarz wszystkie łaskawie przyjmował, a gdy która z nich niezręcznie rzucona, padła pod koła powozu, Monarcha kazał koni zatrzymywać i petycye podejmować.

Po wizycie u hr. Lanckorońskich, wcześnie bardzo wieczór udał się Monarcha na spoczynek, nie zasiadając już do wspólnej wieczerzy. Z nastaniem nocy w miasteczku Komarnie, pod którem leżą Chłopy, zajaśniała iluminacya i rozległy się strzały moździerzowe na cześć najdostojniejszego gościa.

W poniedziałek rano o godz. 8 min. 20 wyjechał Cesarz powozem na pole manewrów. W otoczeniu Cesarza znajdowali się obaj arcyksiążęta, adjutant Bolfras i adjutanci arcyksiążąt.

Manewrami kieruje komendant lwowskiego korpusu jenerał Fiedler. Polegają one na spotkaniu się z sobą armii wschodniej i zachodniej, i na wywiązujących się stąd codziennie bitwach. Pierwsza taka bitwa odbyła się wczoraj na wzgórzach Humieńca między drugą dywizyą kawaleryi od strony Szczerca, a 24-tą dywizyą piechoty i dywizyą kawaleryi. Celem bitwy było zajęcie Humieńca, które jednak ostatecznie obroniła piechota. O godzinie 12 w południe skończyły się te ćwiczenia, poczem omawiano je na wzgórzach niedaleko Komarna w obecności Monarchy. 24-ta dywizya piechoty, odchodząc do Przemyśla, defilowała przed Cesarzem. Postawa i wygląd wojsk zadowoliły zupełnie Monarchę. Po defiladzie powrócił Cesarz do Chłopów, gdzie go oczekiwali zaproszeni na obiad dworski dygnitarze: X. metropolita Szeptycki, hr. Leon Piniński, b. minister Loebl, prezydent Małachowski, posłowie Dawid Abrahamowicz i Antoni Wodzicki. Przed obiadem rozmawiał Cesarz dość długo z X. metropolitą Szeptyckim i Dawidem Abrahamowiczem, a po obiedzie jeszcze raz z tym ostatnim, potem z hr. Pinińskim, drem Małachowskim i hr. Wodzickim.

Z Komarna odjedzie Cesarz we środę o godzinie 4-tej popołudniu i pojedzie przez Sambor do Posady Chyrowskiej. W Przemyślu stanie Cesarz o godzinie 6·49 wieczorem, w Rzeszowie o g. 8·37, w Krakowie o 11·54 w nocy, a w Wiedniu we czwartek o godz. 8 rano.

Instytucye dobroczynne we Lwowie.

XI. *Zakład św. Łazarza.*

Jest to najdawniejszy zakład dobroczynny w naszem mieście, liczący istnienie swoje na blisko już trzy stulecia. Powstanie jego tak opisuje dokument współczesny, przedrukowany przez X. Sadoka Barącza w wydanym przezeń w r. 1855 we Lwowie „Pamiętniku dziejów polskich":

„Pośród chrześcijańskiej i o sławę ojców dbającego Lwowa często widzieć było można odartego nędzarza, walającego się na ulicy, a niemocą złożonego, tarzającego się w gnojowisku. Antonin z Przemyśla i Ambroży z Urzędowa, Dominikanie, pierwsi zaczęli z ambony śmiało wytykać Lwowianom ich nieczułość ku cierpiącej ludzkości, a dokazali, że gdy Gmina w r. 1612 nic nie dokazała, tego łzy X. Celestyna Dekasa, Dominikana, dokonały. Pobożny ten kapłan, kazać do ludu, nie mógł się od płaczu wstrzymać, gdy sobie wspomniał nędze współbliźnich swoich. Bractwo Różańca św. poruszone tem zbudowało na Kaleczej górze dom obronny dla ubogich, pozbawionych wsparcia i przytułku. Miejsce to wszakże było bardzo niedogodne, gdzie teraz stoi szpital. Przeniesienie nie obeszło się bez przeszkód, które znowu Dominikanie usunęli i jednego prawie dnia sami swojemi rękami rozebrali dom, i tak, gdy jedni budynkiem byli zajęci, drudzy przenieśli swoich nędzarzy na miejsce przeznaczone. W r. 1634 Władysław IV, król polski, zatwierdził fundusz szpitala, mocą którego zawiadowstwo Dominikanom i Bractwu Różańca św. przyznane. Później ciekawe stosunki dobrać Dominikanom, ale Rzym, wychodzący zawsze ze stanowiska katolickiego, a bardziej jeszcze uwzględniając zasługi, jakie zakony (Dominikanów) dla Kościoła Bożego położyły, zatwierdził takowe powagą swoją dnia 15 maja r. 1645..."

W tych krótkich i tak prostych słowach zamyka się historya pierwszych lat istnienia omawianego zakładu. Jest ona jednak jeszcze niezupełna, wypada więc dodać jeszcze do niej parę słów objaśnienia.

Data powstania zakładu, który od pierwszej chwili swego istnienia nosił oficyalną nazwę „Szpitala Łazarza świętego", był rok 1616, a do założenia jego przyłożyli się głównie członkowie bardzo rozpowszechnionego wówczas wśród mieszczaństwa lwowskiego Bractwa Różańca świętego. Oni to, „wziąwszy do uważenia — jak czytamy w dokumencie współczesnym z r. 1634 — miłość bliźnich, zwłaszcza potrzebujących nędznych i utrapionych, których po ulicach i zapłotkach, na dżdżach i zimnach, a co najżałośniejsza człowieku chrześcijańskiemu, bez obrzędów kościelnych i najświętszych Sakramentów niemało umierało i z tego świata schodziło" — postanowili zbudować we Lwowie dom „dla przygarnienia tych, co po ulicach i gnojach leżą". W przedsięwzięciu tem przyszedł Bractwu z pomocą pan Marek Ostrogórski, ławnik lwowski. Odstąpił on mianowicie na ten cel „na gruncie swym dziedzicznym na Kaleczej górze" dwa domki, i w nich to mieścił się początkowo Szpital św. Łazarza. Po dwóch już jednak latach okazała się potrzeba przeniesienia szpitala w jakieś inne miejsce, a to głównie z powodu „odległości miejsca, złego przystępu i drogi bardzo złej", co wszystko sprawiało, iż ludzie dobroczynni niechętnie, a tem samem bardzo rzadko pokazywali się w zakładzie z darami i wsparciami dla znajdujących się w nim nędzarzy.

Ostatecznie, po długich a rozlicznych korowodach, znalazło się miejsce odpowiednie, a po jego zabudowaniu i stosownem urządzeniu odbyło się wkrótce przeniesienie szpitala z dawnej jego do nowej siedziby, przy teraźniejszej ulicy Kopernika, gdzie się zakład obecnie znajduje. Początkowo na pomieszczenie chorych przeznaczone tam były „dwie izby", z czasem jednak skutkiem coraz to nowych przybudówek zabudowania szpitalne znacznie zostały rozszerzone, tak, iż mogła w nich znaleść przytułek wcale już pokaźna liczba chorych. Ponadto powstał niebawem przy szpitalu dla potrzeb duchowych pomieszczonych w nim chorych mały, w stylu Odrodzenia zbudowany kościółek, istniejący do dziś dnia, a wzniesiony przez jednego z dobroczyńców szpitala, Włocha, budowniczego Ambrożego z Engadinu, znanego z rozmaitych dokumentów ówczesnych pod nazwą „Przychylnego".

Na utrzymanie i wyżywienie pomieszczonych w szpitalu chorych nie było zrazu żadnych stałych funduszów; potrzeby ich zaspokajało mieszczaństwo ówczesne drobnymi datkami i ofiarami, bądź w pieniądzach, bądź w naturze. W tym celu dwaj najmłodsi członkowie Bractwa Różańca św. „chodzili prosić z skrzynką po mieście i kamienicach raz w miesiąc na opatrowanie chorych", a ponadto u wrót szpitalnych siedział przez cały dzień jeden z żebraków ze skrzynką, do której przechodnie litościwi rzucali datki na cele szpitala. Również było w zwyczaju, że niektórzy z Bractwa, oczywiście najbogatsi, sprawiali kolejno chorym własnym kosztem co pewien czas obiady, raz w rok zaś, mianowicie w Wielki Czwartek, urządzało dla nich całe Bractwo ze składek wystawny obiad, połączony z myciem nóg na pamiątkę ostatniej Wieczerzy Pańskiej.

Takie były początki tej instytucyi dobroczynnej i tak mniej więcej wyglądała ona przed blisko trzema wiekami. W dzisiejszej swojej formie datuje się szpitał św. Łazarza od przedostatniego dziesiątka lat ośmnastego stulecia, a mianowicie od r. 1787, w którym to roku uległ on radykalnej przemianie przez to, że złączono z nim dwie starożytne instytucye szpitalne lwowskie, a to: szpital św. Ducha i szpital św. Stanisława, rozszerzono go znacznie, oraz przeistoczono do gruntu jego organizacyę wewnętrzną. Skutkiem tak radykalnego przeobrażenia tego zakładu z dawnej jego postaci nie pozostało prawie ni śladu, a o minionej jego przeszłości świadczą dzisiaj już tylko nieme świadki owych chwil dawno przebrzmiałych, jako to: parę starodawnych, trochę już uszkodzonych napisów na murze, otaczającym budynki zakładowe, i nad bramą wchodową, oraz wspomniany już wyżej kościółek, dzieło Imćp. Ambrożego Przychylnego.

Zmieniły się również i warunki bytu tego zakładu, a zmieniły się do tego stopnia, iż dzisiaj ten dawny, ubożuchny, jałmużną żyjący Szpital św. Łazarza należy bezsprzecznie do najlepiej pod względem materyalnym sytuowanych instytucyj dobroczynnych w naszem mieście. Wystarczy zresztą zaznaczyć, że rozporządza on dzisiaj majątkiem, przynoszącym do 48.000 kor. dochodu rocznego, a składającym się z dóbr ziemskich Malechowa i Skniłówka, obszernych gruntów w Biłohorszczy, dwóch dużych kamienic we Lwowie, jednej zapisanej na rzecz zakładu przez śp. Bourlarda, drugiej zaś zapisanej przez śp. Maryę Sikorową, a ponadto z dość znacznej gotówki, pochodzącej z rozlicznych darów i legatów prywatnych, nie licząc już nawet innych drobnych dochodów, jak np. dochodów z taks, opłacanych gminie za nadanie prawa obywatelstwa itp.

W myśl obowiązującego obecnie statutu Zakład św. Łazarza ma na celu niesienie pomocy podupadłym mieszczanom lwowskim obojga płci, oraz pozostałym po nich sierotom płci żeńskiej. Pomoc ta jest dwojakiego rodzaju: jedni otrzymują w Zakładzie do końca życia przytułek z całkowitem utrzymaniem, a więc mieszkanie, pożywienie i odzież, innym zaś, którzy z powodu braku miejsca nie mogą być w Zakładzie pomieszczeni, udziela Zarząd Zakładu wsparcia w formie datków pieniężnych. W chwili obecnej korzysta z dobroczynności Zakładu ogółem około 120 prebendaryuszy, w liczbie tej 65 prebendaryuszy zakładowych, tj. mieszkających w obrębie Zakładu, reszta zaś pozazakładowych.

W szkicu niniejszym zajmujemy się jedynie prebendaryuszami zakładowymi.

Na pomieszczenie ich przeznaczone są trzy budynki, jeden wielki, dwupiętrowy, dwa inne zaś małe, jednopiętrowe. W budynkach tych mieszkają prebendaryusze bądź wspólnie, po kilku w jednej sali, bądź pojedynczo; małżeństwa mają stale wyznaczone sobie osobne pokoje. Przyjęty do Zakładu, każdy taki prebendaryusz otrzymuje łóżko z całem posłaniem, szafkę na rzeczy, odzież wraz z bielizną, naczynia na pożywienie, w ogóle wszystko, czego mu potrzeba. W zamian za to Zakład nic nie żąda od niego, a zależy to od dobrej woli prebendaryusza, czy chce on się zająć czemkolwiek, czy też woli przepędzać cały czas bezczynnie, bez stale obranego zajęcia, takiego np. jak szewstwo, krawiectwo, stolarstwo itp., dla którego wykonywania przeznaczone są w Zakładzie osobne sale warsztatowe. W ogóle jednak prebendaryusze zakładowi, ludzie przeważnie w bardzo już podeszłym wieku, niezbyt chętnie biorą się do zajęć tego rodzaju, a z prawdziwem zamiłowaniem natomiast oddają się takim robotom, jak: sporządzanie klatek na ptaki, wyplatanki wszelkiego rodzaju, hodowla kwiatów i t. p., i na takich to zatrudnieniach, jakoteż na modlitwie i spacerach po znajdującym się w obrębie Zakładu ogrodzie i pogawędkach, upływa im zwyczajnie dzień każdy. Odnosi się to zarówno do mężczyzn, jak i do kobiet, tylko że te ostatnie mają jeszcze jedno zajęcie, o które same się postarały. Oto zmieniają się one co dzień kolejno w dyżurach w kuchni, gdzie pilnują, ażeby strawa była zdrowo i smacznie przyrządzona, oraz, ażeby wszyscy prebendaryusze otrzymywali wikt jednakowy i ażeby nie robiono w tym względzie żadnych wyjątków.

Zakład św. Łazarza pozostaje pod opieką gminy, która do zarządzania nim deleguje z łona Rady miejskiej komisyę z pięciu radnych. Przewodniczący tej komisyi nosi tytuł dyrektora naczelnego. Obecnie dyrektorem takim jest radny p. Karol Sklepiński, który z widocznem zamiłowaniem spełnia swoje obowiązki w zakładzie i dbały jest bardzo o jego rozwój i dobrobyt. Podnieść to uważamy sobie za miły obowiązek, równocześnie jednak niech nam wolno będzie zrobić jedną skromną uwagę. Oto, o ile poznaliśmy zakład, zdaje się nam, że możnaby pomieścić w nim daleko większą liczbę prebendaryuszy, niż ta, która się w nim obecnie znajduje. Miejsca tam dosyć, fundusze bardzo znaczne, a że — jeżeli się nie mylimy — utrzymanie jednego prebendaryusza w zakładzie kosztuje rocznie coś niecoś ponad 200 kor., więc nie przedstawiałoby to z pewnością żadnych trudności, gdyby etat prebendaryuszy zakładowych podwyższono. Korzyść z tego byłaby dwojaka: raz, że kilku jeszcze biedaków znalazłoby w ten sposób w zakładzie zapewniony już do końca życia byt spokojny, a następnie skorzystałby na tem sam zakład, który przez wzmocnienie i rozszerzenie swej działalności dobroczynnej zaświadczyłby najlepiej nietylko o swej żywotności, ale i o tem, że znajduje się na drodze ciągłego postępu i rozwoju. A o to dbać powinien zwłaszcza zakład taki, jak ten, o którym wiedzą przecież wszyscy, na jak silnych opiera się podstawach i jaka stosownie do tego powinna być jego działalność.

Sejm.

Wykonując wczorajszą jednomyślną uchwałę Sejmu, wysłał Marszałek krajowy wczoraj jeszcze następujący, w języku łacińskim zredagowany telegram hołdowniczy do Ojca świętego Piusa X:

„Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem składa u stóp Waszej Świątobliwości hołd wierności dla Kościoła, czci i posłuszeństwa dla Jego Głowy. Z radością wielką widząc Waszą Świątobliwość następcą tylu wielkich Papieży, wyraża gorące życzenie, aby Bóg dał Waszej Świątobliwości w pokoju, w obfitości łask Swoich, w bezpieczeństwie od nieprzyjaciół, długie lata rządzić Kościołem. My zaś, jak przez tyle wieków byliśmy zawsze Mu wierni i nigdy Kościoła tego nie opuścili, tak też i nadal i na wieki chcemy i przyrzekamy trwać niewzruszenie w tej wierności i jedności i być posłusznymi synowi Namiestnika Chrystusowego. — Marszałek krajowy *Stanisław hr. Badeni*".

* * *

Oprócz podanych już przez nas wniosków nagłych, zgłoszono wczoraj jeszcze następujące zwykłe wnioski, które będą regulaminowo traktowane: p. Götz w sprawie powołania przez rząd krajowej komisyi dla regulacyi rzek; p. Stapiński w sprawie zarządzeń weterynaryjnych co do chowu świń; p. Maryewski o udzielenie pożyczki miliona koron dla rolników, dotkniętych powodzią i p. Oleśnicki o zmianę sejmowej ordynacyi wyborczej przez zaprowadzenie bezpośrednich wyborów w kuryi gmin wiejskich i utworzenie piątej kuryi powszechnego głosowania, w której jednak mieliby prawo głosowania tylko ci, którzy nie głosują w innych kuryach.

Między odczytanemi wczoraj petycyami, znajduje się zgłoszona na ręce p. Huryka petycya ruskiego towarzystwa pedagogicznego o założenie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie.

* * *

Wczoraj wieczorem obradowała komisya agrarna pod przewodnictwem p. Sękowskiego nad referatem p. Władysława Leopolda Jaworskiego o potrzebie zwołania ankiety celem zbadania położenia rolnictwa w naszym kraju. Po długiej dyskusyi, w której zabierali głos pp. Cielecki, Pilat, Paszkowski, Łazarski, Sękowski i x. Bohaczewski, przyjęto ten referat jednomyślnie.

Demokratyczny klub sejmowy obradował wczoraj wieczorem nad kwestyą, czy w obec dzisiejszych prądów centralistycznych wskazanem jest wdrożenie akcyi dążącej do rozszerzenia autonomii. Dyskusyi nad tą sprawą jeszcze nie ukończono.

Rada miasta Krakowa stara się wyjednać u Sejmu wydanie ustawy krajowej, pozwalającej gminie m. Krakowa na podwyższenie opłat gminnych, tudzież dodatków gminnych do podatku konsumcyjnego od piwa, porteru, spirytusu (z wyjątkiem denaturowanego), rumu, wódki słodzonej i wina. Magistrat krakowski oblicza, że w razie nieznacznego podwyższenia tych opłat, np. o 16 koron na hektolitrze, uzyskałaby gmina m. Krakowa stały roczny dochód 86.000 koron.

* * *

Posiedzenie 21. z dnia 15 września.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił marszałek o godz. $^1/_2$ do 11. Na wstępie odczytano spis petycyi i odesłano je do właściwych komisyi. P. Wincenty Kraiński, popierając petycyę o zasiłek na dom przytułku braci Tercyarzy dla starców i kalek, w pow. Sokalskim, prosił, aby ją odesłano nie do komisyi budżetowej, lecz do sanitarnej, co też uchwalono.

Interpelacye wnieśli: p. Tomaszewski do namiestnika w sprawie rekursu gminy m. Sambora od wymiaru podatku od realności odstępowanych wojsku; dr. Bednarski w sprawie zamianowania prof. Kadera dyrektorem oddziału chirurgicznego szpitala św. Łazarza w Krakowie; Kramarczyk dwie interpelacye w sprawie regulacyi Soły. Wnioski nagłe zgłosili: X. Szponder i p. Szwed w sprawie pomocy dla powodzian, p. Skołyszewski w sprawie zatrzymania żołnierzy w czynnej służbie wojskowej po wysłużeniu trzech lat.

Z porządku dziennego odesłano do komisyj sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie: spraw górniczych, przemysłu krajowego, krajowej sprzedaży soli i przydzielenia gminy Zwiniacz do okręgu sądowego w Budzanowie, a starostwa w Trembowli.

P. Stapiński uzasadniał swój wniosek w sprawie kar na wychodźców za odwlekanie stawiennictwa do popisu wojskowego i za zaniedbanie ćwiczeń i kontroli wojskowej. Starał się wykazać, że emigracya do Ameryki jest dla nas rzeczą bardzo doniosłą i dlatego słuszne są skargi tych wychodźców, że my się nimi mało zajmujemy. Jako przykład tego niezajmowania się przytacza mówca sprawę deputacyi Polaków do Stolicy Apostolskiej o utworzenie biskupstwa polskiego w Ameryce, której to sprawy tutejsze władze duchowne nie poparły. A jest to sprawa bardzo ważna, bo w braku biskupa polskiego własność kościołów polskich w Ameryce jest zapisana na imię biskupów irlandzkich i niemieckich i po wielkiej części fundusze polskie przechodzą na własność obcych nam ludzi. A jednak kraj nasz bardzo wiele ciągnie korzyści z emigracyi amerykańskiej. Całe okręgi w powiatach podgórskich dziś już żyją z pieniędzy, przysyłanych z Ameryki, a jeżeli rozpacz dziś po strasznej klęsce powodzi u nas nie jest tak wielka, to w wielkiej części zawdzięczyć to należy pomocy z Ameryki.

Zważyć przytem należy, że w sprawie kar za przekroczenie przez wychodźców przepisów wojskowych, Austrya stoi wobec takiej alternatywy: albo daruje ona kary, czy też znacznie złagodzi, albo straci tych wszystkich obywateli, którzyby tym karom podlegać mieli, gdyż oni przyjmą po prostu obywatelstwo amerykańskie, co ich uchroni od wszelkich przykrych następstw niestawiennictwa. A jednak mówca ma setki listów od emigrantów, którzy zarobiwszy trochę pieniędzy, gorąco pragną wrócić do kraju, ale nie mogą tego uczynić z obawy przed karami wojskowemi.

W końcu poruszył p. Stapiński w swej mowie sprawę utworzenia biskupstwa polskiego w Ameryce, przyczem zarzucił naszym władzom duchownym, że nie dość gorliwie popierają odnośne starania Polaków amerykańskich. A jednak zdaniem p. Stapińskiego tylko brak biskupa polskiego w Ameryce jest powodem odstępstwa wielu Polaków i powstania t. zw. niezależnego kościoła. Dziś bowiem muszą Polacy zapisywać budynki kościelne na własność biskupów irlandzkich i niemieckich, a ponieważ wielu nie chce tego uczynić, przeto powstają kościoły niezależne.

Dla sprostowania faktycznego zażądał głosu x. Wilczkiewicz i zarzucił p. Stapińskiemu, że wystąpienie jego ma antikatolickie ostrze. Zapisywanie budynków kościelnych na imię biskupów irlandzkich lub niemieckich jest zupełnie uzasadnione, gdyby bowiem tego nie uczyniono, mogłyby te budynki przejść kiedyś na własność innych wyznań, a temu trzeba zapobiedz. Całkiem niesprawiedliwe są także zarzuty p. Stapińskiego, skierowane pod adresem naszych biskupów, iż nie zajmują się wcale sprawą biskupstwa polskiego w Ameryce, bo z pewnością zajmują się oni nią goręciej niż p. Stapiński.

P. Stapiński odpowiedział, że byłby się prędzej śmierci spodziewał, aniżeli zarzutu, że jego wystąpienie było antikatolickie. Mówca oświadcza, że jest tak samo dobrym katolikiem jak x. Wilczkiewicz.

Wniosek p. Stapińskiego odesłano do komisyi prawniczej.

Prof. Mars motywował swój wniosek o polecenie Wydziałowi krajowemu, ażeby poczynił wszelkie starania dla rychłego zrealizowania kolei Nowy-Sącz-Szczawnica. Jakiś czas Wydział krajowy energicznie tą koleją się zajmował, ale zapał jego nagle ostygł, gdyż oblicza on, że kolej ta przynosiłaby tylko 0.6% dochodu, oraz podnosi, że strony interesowane mało się budową tej kolei interesują. Mówca polemizował z tymi argumentami i wyraził zdanie, że właściwym powodem ostygnięcia zapału do kolei Nowy-Sącz-Szczawnica jest to, że linia Lwów-Podhajce pochłonie rozporządzalne fundusze krajowego funduszu kolejowego. Na to jednak nie można się zgodzić, aby z powodu kolei projektowanej dla Galicyi wschodniej, odkładano budowę linii, położonej w zachodniej części kraju, może bardziej potrzebnej dla dobra kraju, niż linia Lwów-Podhajce.

Wniosek p. Marsa odesłano do komisyi kolejowej.

Z kolei p. Tarnawski uzasadniał wniosek o wezwanie rządu, aby założył szkołę realną w Przemyślu, — przyczem w dosadnych barwach malował przepełnienie szkół tamtejszych. Oto np. do pierwszej klasy polskiego gimnazyum w Przemyślu zapisało się w tym roku 186 chłopców, do ruskiego 128. — Przepełnione są także kursa przygotowawcze i szkoła wydziałowa. — Gmina Przemyśla gotowa jest nawet ponieść pewne ofiary na cele szkoły realnej — godzi się zatem spełnić jej życzenie. Wniosek ten odesłano do komisyi szkolnej.

Następnie p. Tomaszewski uzasadniał wniosek o zmianę ustawy krajowej z r. 1889, o stosunkach prawnych nauczycieli.

Wnioskodawca domaga się przedewszystkiem polepszenia stosunków emerytalnych nauczycieli, przyznania im dodatków pięcioletnich, polepszenia zaopatrzenia wdów i sierót po nich, całkiem jasnego określenia przepisów dyscyplinarnych itd. Wniosek ten odesłano do komisyi szkolnej.

P. Goetz uzasadniał następnie swój wniosek o przyśpieszenie regulacyi rzek i zorganizowanie pomocy na wypadek powodzi. Wniosek ten odesłano do komisyi wodnej.

Następnie przyszło pod obrady pięć sprawozdań Wydziału krajowego o przyznanie rozmaitym Wydziałom powiatowym koncesyi do pobierania opłat mytniczych na drogach powiatowych i gminnych.

P. Huryk zażądał przejścia do porządku dziennego nad tymi wnioskami, gdyż zdaniem jego nietylko nie wypada zaprowadzać nowych myt drogowych, lecz trzeba poznosić te, które istnieją.

Izba ogromną większością odrzuciła wniosek p. Huryka i uchwaliła nowe myta drogowe. Za wnioskiem p. Huryka głosowali Rusini, polscy ludowcy, x. Stojałowski i p. Skołyszewski.

Godzina 2, posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 15 września.

Z pobytu Cesarza we Lwowie. Po przyjęciu deputacyi szlacheckiej i po oficyalnej odpowiedzi na przemówienie x. kardynała Puzyny, Cesarz zaszczycił rozmową wielu członków deputacyi, wypytując ich przeważnie o rozmaite sprawy powiatowe. Tak naprzykład z p. Stefanem Moysą mówił o niedawnym zatargu między parobkami a żydami w Zabłotowie; z p. Leo o powodzi w Krakowie i o ustąpieniu wojska z Wawelu; z p. Włodzimierzem Kozłowskim rozmawiał o Tow. gospodarskiem, którego działalność nazwał nader pożyteczną; dłużej nieco rozmawiał Cesarz z prezesem A. Jaworskim, pp. F. Zaleskim, H. Loeblem, R. Potockim, Kazimierzem Badenim, Leonem Pinińskim, Antonim Wodzickim, Wojciechem Dzieduszyckim i innymi. Każdemu z nich Cesarz serdecznie podawał rękę i dość często powtarzał, że bardzo żałuje, iż tak krótko może zabawić we Lwowie.

Między innemi deputacyami przedstawiło się Cesarzowi przełożeństwo gminy izraelickiej złożone z prezesa dr. Emila Byka, wiceprezesa dr. Szymona Schaffa, członków przełożeństwa: Salamona Bubera, dr. Józefa Czeszera, dr. Henryka Gottlieba, Emila Miesesa, Landaua, oraz rabinów dr. Jecheskiela, Cara i Izaka Schmelkesa. Imieniem tej deputacyi przemówił dr. Byk: „I my witamy Waszą Cesarską i Królewską Mość z najgłębszą czcią i miłością i składamy Ci, Najjaśniejszy Panie hołd, jako naszemu najmiłościwiej nam panującemu Cesarzowi. Czynimy to nietylko w imieniu lwowskiej gminy wyznaniowej, lecz także w imieniu licznej ludności żydowskiej tego kraju, która przejęta jest niezłomną wiernością i przywiązaniem dla uświęconej Osoby Waszej Cesarskiej Mości i Najdostojniejszego Domu cesarskiego. Nigdy nie wygaśnie w naszych sercach uczucie gorącej i szczerej wdzięczności za to, że pod pełnem chwały panowaniem Waszej Cesarskiej Mości otrzymaliśmy przez mądrość i sprawiedliwość Twoją obywatelskie równouprawnienie w tem państwie, i że po wszystkie czasy używamy ojcowskiej opieki Waszej Cesarskiej Mości. Wołamy tedy: Boże wspieraj, Boże ochroń, Boże błogosław Ci, Najjaśniejszy Panie!"

Cesarz podziękował w serdecznych słowach i dodał, że wierność ludności żydowskiej jest wypróbowaną i na nią zawsze liczy. Potem dowiadywał się o stosunki gminy wyznaniowej, a przy przedstawieniu rabinów, zauważył, że ci zapewne chcą odmówić zwykłą rytualną modlitwę. Prezes dr. Byk usprawiedliwiał się, że dla krótkości czasu tego do oficyalnego programu nie przyjęto. Lecz Cesarz dał rabinom znak potakujący, nakrył głowę, co też wszyscy członkowie deputacyi uczynili i przyjął rytualne błogosławieństwo.

Cesarz przemówił jeszcze słów kilka do poszczególnych członków przełożeństwa i pożegnał następnie deputacyę jak najłaskawiej.

Odznaczenie. Cesarz nadał starszemu radcy górniczemu w starostwie górniczem w Krakowie Janowi Holobkowi order żelaznej korony III klasy.

Mianowania. Minister wyznań i oświaty zamianował pomocniczego nauczyciela gr.-kat. religii w seminaryum nauczycielskiem w Zaleszczykach X. Sofrona Chlebowickiego nauczycielem gr.-kat. religii w tym zakładzie, a zastępcę nauczyciela w seminaryum nauczycielskiem w Tarnopolu Antoniego Mohra prowizorycznym nauczycielem głównym w seminaryum nauczycielskiem w Starym Sączu.

Z Krakowa nam donoszą, że rząd dzięki gorącemu poparciu namiestnika Potockiego i ministra Piętaka przyznał m. Krakowowi z funduszów państwowych tytułem wynagrodzenia za zniesiony zakład kontumacyjny kwotę 360.000 K., a m. Białej z tegoż tytułu 240.000 K.

Akcya ratunkowa Kółek rolniczych. Dla niesienia pomocy powodzianom utworzył się w Śniatynie onegdaj pod przewodnictwem p. Stefana Moysy powiatowy komitet ratunkowy Kółek rolniczych, w skład którego weszli X. Jan Fischer, dr. Mikołaj Krzysztofowicz, dr. Edmund Ciszka, Wład. Solski, Michał Niemczewski, dr. Feliks Lic, Wład. Prokopowicz. Komitet wydał odezwę wzywającą do nadsyłania datków na ręce X. kan. Jana Fischera w Śniatynie, — uchwalił odnieść się z prośbą o subwencyę dla powodzian do Wydziału powiatowego, do Rady miejskiej, do Zwierzchności gminnych i Urzędów parafialnych, do miejscowych instytucyj finansowych i do obywatelstwa w powiecie. Celem zbierania ofiar między miejscową inteligencyą uchwalił delegować dla Śniatyna X. J. Fischera i p. Wł. Solskiego, dla Zabłotowa zaś dr. F. Lica.

W Jaśle utworzył się powiatowy komitet ratunkowy pod przewodnictwem p. Władysława Riegera, prezesa Zarządu powiatowego Kółek rolniczych. Komitet zapewnił sobie poparcie starostwa i Wydziału powiatowego i wydał odezwę wzywającą do nadsyłania datków w naturze lub w pieniądzach na ręce p. Riegera w Zimnej Wodzie koło Jasła.

W Jarosławiu utworzył się powiatowy komitet ratunkowy pod przewodnictwem pp. ks. Jerzego Czartoryskiego i dra Maryana Lisowieckiego. Komitet ten uchwalił udać się do Zarządów Kółek rolniczych w powiecie jarosławskim z wezwaniem o odpowiednie zarządzenie składek w swojej gminie bądź w naturaliach, bądź też w gotówce dla dotkniętych gradem lub powodzią i doręczenie tych datków Zarządowi powiatowemu na najbliższem zgromadzeniu powiatowem Kółek rolniczych. W sprawie ratunkowej odbędzie się też ogólne zgromadzenie powiatowe dnia 9 października br. o godzinie 3-ej po południu w sali Rady powiatowej.

W Myślenicach zawiązanie komitetu ratunkowego i zarazem I jego posiedzenie odbędzie się dnia 17-go września br. o godz. 3-ej popołudniu w sali Rady powiatowej.

W Złoczowie odbyło się I posiedzenie komitetu rachunkowego w dniu 12-go września o godzinie wpół do 5 po południu w sali radnej w budynku gminnym.

Socyalistyczna demonstracya. Wczoraj wieczorem, w sali teatru żydowskiego przy ul. Jagiellońskiej, zebrali się tutejsi socyaliści, aby, zwyczajem przyjętym od lat paru, przypomnieć Sejmowi, że jest życzeniem socyalistów, aby w Galicyi zaprowadzono równe, tajne i bezpośrednie głosowanie przy wyborach do Sejmu. Ponieważ jest to życzenie równie stare, jak zupełnie niezrozumiałe dla socyalistycznego ogółu, przeto żadnej rozprawy nie było. Przemówił p. Hudec, potem przemówił p. Mandl, a potem wielki hałas dał wszystkim do zrozumienia, że rezolucyę przyjęto.

A skoro ją przyjęto, więc ktoś krzyknął: „Pod sejm!". Wysypali się tedy socyaliści na ulicę, zaśpiewali „Czerwony sztandar" i pomaszerowali przez ulicę Jagiellońską i Trzeciego Maja przed gmach sejmowy. Aliści na spotkanie tego tłumu wysunęło się z przeciwnej strony dwudziestu kilku policyjnych żołnierzy. Zagrodzili oni ulicę Trzeciego Maja mniej więcej w jej środku. Tłum się zatrzymał — i chwilę trwała cisza. Potem odezwały się koncepty, śmiechy, gwar powstał i w końcu

gromada zaczęła się zmniejszać: zostało mniej więcej jakich 150—200 ludzi. To zapewne była stara gwardya „Czerwonego sztandaru". Jakiś czas naradzała się ona gdzie iść: naprzód czy w tył? i w końcu ruszyła w tył, ale za to ogromnie głośno śpiewała „Czerwony sztandar". Wszystko byłoby tylko zwyczajne, gdyby ta gromadka, przeciskając się w bardzo ruchliwym punkcie, u wylotu ul. Jagiellońskiej na Karola Ludwika nie sprawiła takiego ścisku, że kilka osób zemdlało. Tu także policya musiała aresztować dwóch akademików wyznania socyalistycznego pp. Zakrzewskiego i Aszkenazego. Na tem się skończyło.

Ostatni tydzień w teatrze ludowym. We czwartek dnia 17 września dana będzie po raz pierwszy znakomita farsa w 4 aktach Schönthana i Kadelburga p. t. „Artystka w kłopotach" czyli „Na cel dobroczynny". Sztuka ta grana była z ogromnem powodzeniem podczas pobytu trupy krakowskiej pod dyrekcyą p. T. Pawlikowskiego we Lwowie.

W sobotę 19 września przedstawione przedstawienie: dana będzie ciesząca się powodzeniem znakomita sztuka w 9 obrazach pt. „Quo vadis?" W niedzielę 20 września dwa ostatnie przedstawienia: po południu o godz. 4-tej „Artystka w kłopotach" czyli „Na cel dobroczynny", wieczór po raz ostatni „Quo vadis?", sztuka w 9 obrazach H. Sienkiewicza w przeróbce Barreta.

Ślub. W kościele OO. Bernardynów odbył się dziś przed południem ślub p. Stanisława Kępińskiego, profesora i rektora politechniki lwowskiej, z panną Maryą Kępińską, córką, starszego radzcy i dyrektora departamentu rachunkowego w namiestnictwie lwowskiem.

Naiwność. W *N. Reformie* czytamy: Jak bardzo naiwne są niekiedy nasze panie i gospodynie, świadczy następująca sprawa, którą zajmują się obecnie nasze władze bezpieczeństwa, a która przedstawia się, jak następuje. Pani Karolowa N. miała ochotę wyjść w sobotę z mężem na wieczorną przechadzkę, ale nie mogła mu towarzyszyć, gdyż o tej godzinie właśnie miał przyjść chłopiec od kuśnierza, któremu za poprzedniem umówieniem miała pani Karolowa wydać swą rotundę futrzaną, wartości 150 koron, do naprawy. Poszedł więc p. Karol najprzód do Wentzla, potem na planty, jakże się jednak zdziwił, gdy ujrzał na jednej z ławek siedzącą swą żonę, oczekującą jego przybycia. Między małżeństwem wywiązał się wtedy następujący dyalog:

— Przysłał już kuśnierz?

— Nie.

— Więc jak zrobiłaś?

— Zobaczysz później — odrzekła żona — wiesz, że umiem sobie radzić.

Wracając z przechadzki pani Karolowa z tryumfem pokazała mężowi kartkę papieru, nalepioną na drzwiach z wykaligrafowanym napisem: „Kto przyjdzie od kuśnierza, niech zawoła służącej Maryi, która jest w magli w sąsiedniej kamienicy, a ta podług mojego polecenia wyda mu futro".

P. Karol zaczął kręcić głową, nie wiadomo, czy z podziwu dla sprytu żony, czy też z jakiego innego powodu. Gdy Marysia wróciła z magli i przyznała, że futro wydała jakiemuś młodzieńcowi, posłano ją do kuśnierza dowiedzieć się, czy posyłał kogo po futro, oraz kiedy będzie gotowe z naprawy. Kuśnierz jednak ze zdziwieniem odpowiedział, że nie posyłał nikogo, gdyż zamierzał to uczynić dopiero jutro.

— Więc kto wziął futro? — zawołała przerażona pani Karolowa.

— Jakiś filut, który przeczytawszy twą kartkę także umiał sobie poradzić — odpowiedział mąż.

Złodzieja poszukuje policya.

Rozdźwięk między polskimi a niemieckimi socyalistami w Niemczech trwa jeszcze ciągle. Właśnie teraz, na zjeździe socyalistów w Dreźnie, towarzysz Pfannkuch przedłożył sprawozdanie, w którem podano, iż usiłowania do doprowadzenia zgody między socyalistami polskimi a niemieckimi nie doprowadziły do rezultatu. Z polecenia poprzedniego wiecu odbyły się dwie konferencye, ale bez rezultatu. Polska socyalna demokracya pozostanie więc poza ramami niemieckiej socyalnej demokracyi, a ta ostatnia o tyle będzie utrzymywała stosunek z polską socyalną demokracyą, o ile tego wymagać będzie międzynarodowa solidarność interesów. Jednakże nadal się przeprowadzi zgodę podczas wyborów na Szląsku i w Poznańskiem.

Sprawozdanie zarządu podaje, iż partya socyalno-demokratyczna miała dochodu 628.000 marek, rozchodu 534.000 marek, z czego na wybory wydano 282.000 marek. Na poparcie prasy wydano 31.000 marek. Między subwencyonowanemi pismami figuruje krakowski *Naprzód* i lwowskie *Avanti*.

Trup w koszu. W sprawie sensacyjnego morderstwa, dokonanego przed paru dniami w Wilnie na obywatelu tamtejszym Tomaszewskim, którego zwłoki ukryli sprawcy zbrodni w koszu i nadali je następnie jako pakunek do pociągu kolejowego, donoszą obecnie, że władze rosyjskie wykryły już morderców i uwięziły ich. Są to trzej młodzi ludzie z lepszych sfer towarzyskich: Romuald Malecki, Winkler i Gellin. W kołach towarzyskich Wilna cieszyli się oni opinią ludzi wysoko wykształconych i myślących, a wśród młodzieży tamtejszej uchodzili za gorliwych propagatorów pracy nad polepszeniem doli warstw pracujących. Niestety jednak, oddawali się oni — jak obecnie wyszło na jaw — namiętnie rozpuście, pijaństwu i karciarstwu i namiętność ta popchnęła ich w objęcia zbrodni. Tomaszewskiego zamordowali oni w domu rodziny Maleckiego, która bawiła właśnie wtedy na willegiaturze. Zaprosili go umyślnie w karty, a zamordowawszy, obrabowali, trupa zaś ukryli w koszu i wyekspedyowali następnie na dworzec kolejowy jako pakunek.

Zgłosił się już dorożkarz, który jeździł z Maleckim po kosz i po słomę do opakowania trupa. Służąca Maleckich, której zaofiarowano 100 rubli za milczenie, zeznała, że faktycznie z domu jej państwa wywieziono kosz na kolej.

Oprócz trzech wspomnianych młodzieńców aresztowano jeszcze kilka innych osób, w których kole się obracali.

Awantura w ambasadzie. Z Wiednia donoszą, że do tamtejszej ambasady tureckiej wpadł wczoraj lekarz tej ambasady dr. Abdullach-bej i przypadł do ambasadora, mając ręce w kieszeniach spodni. W towarzystwie ambasadora znajdowało się kilku urzędników. Abdullach zapytał ambasadora, czy prawdą jest, że wysłał ustawicznie niekorzystne o nim raporty do Stambułu i czy gotów jest dać mu satysfakcyi. Ambasador w odpowiedzi wezwał Abdullaha, aby wyjął ręce z kieszeni. Mówiąc to, uderzył ambasadora czterokrotnie razy po twarzy, poczem wyszedł z ambasady. Wieczorem lekarz wezwał Abdullaha, aby natychmiast opuścił Wiedeń. Rozkazu tego usłuchał i wyjechał natychmiast do Budapesztu. Jak słychać szło o to, iż ambasador oskarżał lekarza w Stambule, iż jest młodoturkiem.

Uwagi na czasie. Znany lekarz wiedeński dr. Wilhelm Stekel ogłosił w *Neues Wiener Tageblatt* interesujący artykuł o zachowywaniu się ludzi po powrocie z wód. A ponieważ w chwili obecnej i Lwowianie wracają z letniej włóczęgi do rodzinnych pieleszy, uważamy za właściwe przytoczyć niektóre rozsądne uwagi owego lekarza.

Jakich to cudów ludzie wyczekują od morza, wód mineralnych lub powietrza górskiego! — woła dr. Stekel z ironicznym uśmiechem. — Przez długie lata grzeszyli, piętrząc jeden błąd hygieniczny na drugim, przez 11 miesięcy w roku pracowali aż do omdlenia, dziś sobie snu odmawiali, jutro objadali się bez troski o wytrzymałość żołądka, i skutki tych wszystkich nadużyć ma kuracya czterotygodniowa, jak różdżką czarodziejską, usunąć. Woda ma sznureczki nerwów naszych zamienić w druty żelazne, źródło mineralne naszym przekrwionym, podrażnionym błonom śluzowym przywrócić stan normalny, a różne elektryczne procedury, trochę ruchu i kilka łyków powietrza górskiego mają wskresić naszą młodość. Nie, moi najmilsi — woła lekarz wiedeński — to jest jaknajbłędniejsze zapatrywanie i trzeba wam nareszcie prawdę powiedzieć.

Kuracya ma być tylko początkiem nowego sposobu życia. Ma ona was pouczyć, jak nadal żyć macie, ma wam wskazać drogi, na których idąc powoli, cierpliwie, ostrożnie, zajdziecie z czasem do krainy zdrowia. Jest to nonsensem przypuścić, że w ciągu jednego miesiąca można grzechy lat wielu odkupić, a zresztą wielu ludzi traktuje kuracyę tak, jak fałszywi nabożnisie spowiedź. Oczywiście! Winy odpuszczone, więc można bez troski na nowy rachunek grzeszyć.

Niegdyś — opowiada Stekel — spotkałem nad morzem tłuściocha, który świeżo powrócił właśnie z Karlsbadu i zaraz na pierwsze śniadanie objadał się bułkami, masłem i wędlinami.

— Jakto? — zawołałem oburzony — więc po to pan pojechał do Karlsbadu, aby zaraz po odbyciu kuracyi pochłaniać po kilka funtów bułek i mięsa.

— A naturalnie — odpowiedział lakonicznie — po to się jedzie do Karlsbadu, aby potem mieć prawo jeść tyle, ile się człowiekowi podoba.

Nieoględność ludzka ujawnia się najjaskrawiej w sposobie życia po powrocie z wód. Karlsbadzki i maryenbadzki tłuścioch wypościwszy się trochę u wód, je potem za dwóch i żali się gorzko, że znów tyć zaczyna. A nasze damy? Ach! wracają z Maryenbadu, opowiadają z tryumfem, że 20 funtów straciły, biegną do krawcowej, aby im nowe suknie do nowej wysmuklejszej figury uszyła i przez dwa tygodnie jedzą mało, wstają wcześnie, chodzą dużo. Ale potem znów się zaczyna życie haremowe. Pani sypia coraz dłużej, je wszystko bez wyboru, na spacery nie chodzi, lecz jeździ w wygodnej karecie, no! i figura zaokrągla się szybko, a krawcowa po raz drugi zarabia.

Pożytek kuracyi jest iluzoryczny, jeżeli pacyent, powróciwszy z wód, w dawne popada nałogi. Co lata zawiniły, tego jeden miesiąc naprawić nie może. Jeżeli pieniądze nie mają być oknem wyrzucone, jeżeli trud lekarza i chorego nie ma być bezowocnym, trzeba po kuracyi zmienić koniecznie tryb życia, trzeba się jeszcze długo czuć kuracyuszem. Oczywiście należy także wystrzegać się przesady. Kuracya nie powinna wypełniać całego życia, bo wtedy staje się niebezpieczną dla zdrowia monotonią. Niekiedy trzeba powrócić do starych zwyczajów, aby coś zmienić w jednostajności kuracyjnej, aby na chwilę odżyć w zupełnej swobodzie, i wtedy stare życie będzie nową kuracyą. Zauważono np., że źle jest przepisywać dyabetykom zbyt surową dyetę. Od czasu do czasu rozumny lekarz musi cugli popuścić, musi pozwalać na to, czego dawniej surowo zakazywał, aby zapobiedz ciężkim objawom samozatrucia organizmu.

Największy mąż niemiecki. Cesarz Wilhelm podczas uczty, którą dał we czwartek w Merseburgu, w prowincyi saskiej, a więc w owej okolicy, z której pochodził Marcin Luter, wygłosił na cześć prowincyi toast, w którym między innymi powiedział:

„Pełną wspomnień jest urodzajna kraina, którą panowie zamieszkujecie i uprawiacie. Wszak na jednej stronie wieże Witenbergi witają rzekę, gdzie największy niemiecki mąż dla całego świata dokonał największego oswobodzającego czynu".

Te słowa cesarskie rozczarowały tych katolików niemieckich, którzy w przeszłorocznej mowie cesarza w Akwizgranie i w tegorocznej mowie przy odsłonięciu nowej bramy tumu w Metzu upatrywali pomyślną wróżbę dla katolicyzmu w Niemczech.

Zmarli. W Tarnowie zmarł przed paru dniami lekarz tamtejszy Dr. Henryk Kowalski, przeżywszy lat 60. Był to człowiek, dla swoich zalet umysłu i serca, ogromnie ceniony. Jako prymaryusz szpitala tarnowskiego położył ogromne zasługi, postawiwszy zakład ten na bardzo wysokim stopniu pod względem sanitarnym.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 15, w poł. + 22 Bar. 766. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Źródło dokładnych informacyi.

— Skąd Pani zna tak dobrze moją żonę? Czyście się gdzie widywały?

— Nie, ale moja pokojówka służyła u państwa przez pół roku.

Źle zrozumiane.

Poeta. Pod tym dębem często nabierałem nowych sił!

Chłop. Czy jegomość też gustuje w żołędziach?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Posłaniec nr. 6666", operetka Ziehrera. — We środę „Kasztelanka".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We czwartek po raz 1szy „Artystka w kłopotach," czyli „Na cel dobroczynny," farsa w 4 a. Schönthana i Kadelburga. — W sobotę „Quo vadis", sztuka w 9 obrazach Barreta. — W niedzielę 20 września dwa ostatnie przedstawienia: popołudniu o godz. 4ej „Artystka w kłopotach," wieczorem „Quo vadis".

Cyrk. Dziś we wtorek wspaniałe przedstawienie. Występ całego personalu.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 15 września. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 4683 sztuk. W tem było z Galicyi 83 sztuk, z Bukowiny — sztuk. Przebieg targu był ożywiony. Ceny wyższe o 25 h. Niesprzedane pozostały 4 sztuki. — Wołów z Galicyi sprzedano 6 sztuk po 64 do 67 koron, 67 po 68—74 koron, 10 sztuk po 75 do 78 koron. — Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 62 do 76 koron, krowy podtuczone po 58 do 72 koron, bydło chude po 46 do 60 koron — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Z dniem 5 sierpnia 1903 przedłużono w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie kolej lokalną Piła (Bolęcin) Jaworzno o 4 kilometry aż do miasta Jaworzna. Równocześnie zniesiono dotychczasową stacyę Jaworzno i jako końcową stacyę tej linii otwarto stacyę tej samej nazwy o cztery kilometry dalej położoną. Oprócz tego otwarto z powyższym dniem ładownie „Kopalnia Domsa" wyłącznie dla ograniczonego ruchu całowozowych przesyłek.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 13 września.

(Z) W handlu zbożowym całej monarchii zapanował niesłychany zastój. Wiedeń ogląda się na Peszt i czeka stamtąd jakiejś dyrektywy, tymczasem peszteński targ nie może jej dać, bo jest również jakby obumarły. Wielkie młyny bowiem peszteńskie, które z reguły nadają ton tamtejszej giełdzie zbożowej i wywierają decydujący wpływ na ceny, kupują obecnie bardzo mało, gdyż mają duże zapasy. Ruch eksportowy do Niemiec południowych, który cokolwiek był się ożywił ostatnimi czasy, ustał zupełnie, a nawet ruch transitowy jest nadzwyczajnie mały. Zazwyczaj transakcye w jęczmieniu ożywiają o tej porze roku handel zbożowy, w tym roku atoli nie rozwinął się on wcale do tej pory i tylko sporadycznie robiono czasem jakąś transakcyę w najprzedniejszych gatunkach jęczmienia słowackiego.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 82 wagonów, żyta 154, jęczmienia 74, owsa 244, kukurudzy 389, soczewicy 83 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską starą (78 do 82 kilo) 8·20—8·70, za nową (78 do 82 kilo) 8·10—8·50, za banatkę (76 do 80 kilo) 7·65—8·15, za słowacką nową (75 do 81 kilo) 7·50—8·00, dolno-austryacką (76 do 80 kilo) 7·50—8·00.

Za żyto słowackie nowe (72 do 75 kilo) 6·55—6·70, rozmaite węgierskie nowe (71 do 74 kilo) 6·40—6·65, austryackie nowe (71 do 75 kilo) 6·50—6·70.

Za jęczmień loco stacye nadawcze, płacono: morawski średni 6·85—7·30, prima 7·30 do 8·20, słowacki średni 6·20—6·85, prima 6·85 do 7·75, północno-węgierski średni 5·35—6·50, prima 6·50—7·50.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 5·85—6·00, średnie gatunki 5·95—6·15, prima 6·10—6·65, za węgierski stary płacono 6·05—6·80.

Za kukurudzę płacono o 10 halerzy drożej; za węgierską płacono 6·60—6·75, Cinquantin 7·50—8·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 15 września. W sejmie dolnoaustryackim Lueger, uzasadniając nagły swój wniosek oświadczył, że zatrzymanie żołnierzy po 3-letniej służbie jest kapitulacyą wobec „Barabasza, Kossutha et consortes". Jeżeli Węgry nie uchwaliły kontyngentu rekruta, to powinno się tylko węgierskich rekrutów zatrzymać. Mówca wyraził nadzieję, że ta buta żydowsko-węgierskiej kliki będzie przecie raz złamana i oświadczył, że żaden naród nie da sobą komenderować po węgiersku. Namiestnik Kielmansegg oświadczył na to, że sprawa ta należy jedynie do zakresu parlamentu, a sejm jest w tej mierze niekompetentnym. Rząd w zupełności poczuwa się do odpowiedzialności za zatrzymanie rekrutów i w zamian za ciężary wynikające z dłuższej służby, udzieli innych ułatwień. Poseł Seitz (socyalista) ostro atakował partyę chrześcijańsko-socyalną za jej potulne zachowanie się w kwestyi wojskowej.

Izba nagłość i sam wniosek Luegera uchwaliła.

Celowiec 15 września. Na wczorajszem pierwszem posiedzeniu sejmu karynckiego postawiono wniosek nagły w sprawie zajęcia stanowiska wobec znanego rozporządzenia wojskowego o zatrzymaniu żołnierzy po 3-letniej służbie.

Opawa 15 września. Wczorajsze pierwsze posiedzenie sejmu szląskiego wypełniła mowa prezydenta kraju o strasznej klęsce powodzi. Poseł Hruby postawił nagły wniosek w sprawie zatrzymania rekrutów. Wniosek ten odesłano do komisyi.

Petersburg 15 września. Dziennik *Kawkaz* donosi, że w niedzielę w południe w Tyflisie po nabożeństwie zebrało się przed katedrą 2.000 osób. Rozdano proklamacyę w języku ormiańskim. Tłum zajął groźną postawę wobec policyi; gdy więcej jeszcze nadeszło policyantów obrzucono ich kamieniami i strzelano do nich z rewolwerów. Policyanci użyli broni palnej. Wreszcie przy pomocy kozaków zaprowadzono porządek. Kilku policyantów jest rannych, a jedna osoba z publiczności otrzymała śmiertelną ranę.

Marsylia 15 września. Na przedmieściu St. Muront wydarzyły się wczoraj znowu dwa wypadki zasłabnięcia, jak się zdaje, na dżumę. Zachorowały dwie dozorczynie szpitala imienia Zbawiciela.

Konstantynopol 15 września. W okręgach objętych ruchem macedońskim zgromadziła Porta 232.000 piechoty, 6.700 kawaleryi i 786 dział.

Redyfów albańskich za karę za wykroczenia w Kirkkilisse odwołano do Adryanopola i odesłano do ich ojczyzny.

Madryt 15 września. *Correspondencia* pisze, że serdeczny stosunek między Francyą a Hiszpanią coraz bardziej się zacieśnia. Odwiedziny angielskiej eskadry inne wywołały wrażenie, aniżeli sobie tego Anglia życzyła. Niebawem przybędzie do Hiszpanii pewien dygnitarz francuski i będzie oficyalnie przyjęty. Toczą się rokowania co do podróży króla Alfonsa za granicę.

Curaçao 15 września. Biuro Reutera donosi, że Wenezuela nie chce zagranicznym sędziom trybunału rozjemczego uiścić zapłaty.

Wiedeń 15 września. Ministerstwo spraw wewnętrznych ostrzega przed werbowaniem górników do Meksyku.

Londyn 15 września. Wczoraj odbyła się rada gabinetowa przy udziale wszystkich ministrów. Udającego się na nią Chamberlaina powitała publiczność sympatycznie, dały się jednak słyszeć także i gwizdania.

Rzym 15 września. Ajencya Stefaniego donosi, że królestwo włoscy w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Morina dnia 14 października udadzą się do Paryża i zabawią tam do 18.

Gliwice 15 września. Na telegram wysłany do kanclerza Buelowa przez górnoszląskie stronnictwo niemieckie „marchii wschodniej" dla popierania niemieckości w prowincyach wschodnich nadeszła od hr. Buelowa z Norderney następująca depesza: „Proszę przyjąć zapewnienie, że troska o narodowość naszą na Górnym Szląsku równie leży mi na sercu jak popieranie naszego narodu w prowincyi poznańskiej i Prusiech zachodnich. Jestem pewny, że starszy prezydent Zedlitz ze swą wypróbowaną znajomością stosunków wybierze stosowne drogi, by skutecznie przeprowadzić narodowy kierunek, którego wymaga polityka królewskiego rządu wśród szczególnych stosunków Szląska Górnego."

(Depesze popołudniowe).

Kraków 15 września. Dziś przed południem otworzył prezes Stowarzyszenia artystów polskich, Jacek Malczewski, „drugi salon" w obecności członków wydziału, grona sędziów i dziennikarzy. Wystawa zajmuje 5 sal, wypełnionych obrazami Augustynowicza, Janowskiego, Lentza, Pochwalskiego, Tetmajera, Wodzinowskiego i Żelechowskiego. Uwagę zwraca znakomity portret marszałka hr. Stanisława Badeniego w czarnym stroju polskim z laską marszałkowską w ręku, wykonany przez prof. Pochwalskiego, przeznaczony prawdopodobnie do galeryi marszałków krajowych. Jest wiele innych portretów, między nimi trzech synów hr. Siemieńskiego pendzla Augustynowicza; popiersie artysty Tarasiewicza dłuta artysty rzeźbiarza Szczepkowskiego; płaskorzeźba „Bartosz Głowacki" dłuta Wojdygi z Warszawy i wiele innych.

Ateny 15 września. Z okazyi wyborów do rady miejskiej urządzono wczoraj demonstracyę, podczas której przyszło do krwawego starcia. 14 osób zabitych i rannych.

Insbruk 15 września. Wskutek ciągłego deszczu powódź się rozszerza. W wielu miejscach nastąpiło podmulenie toru kolejowego, wskutek czego wstrzymano ruch na kolejach.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 16 września. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. JE. hr. A. Wodzicki z Krakowa. Hr. L. Piniński z Grzymałowa. Hr. A. Zamoyski z Wysocka. A. Gorayski z Moderówki. Hr. J. Potocki z Brzeżan. K. Horodyski z Żabiniec. A. Lityński z Litwinowa. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. S. Moysa z Rudnik. J. Cielecki z Byczkowic. J. Korn z Wiednia. S. Lewandowski z Bełzca. J. Łastowiecki z Lipnik. Książę W. Czetwertyński z Warszawy. W. Bambus z Berlina. W. Gniewosz z Kontów. A. Gosiewski z Przeworska. A. Filipowiczowa z Makowisk. JE. hr. Tarnowski z Krakowa. J. Goetz z Okocima. A. br. Czechowicz z Glinny. W. Gnoiński z Krasnego.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 września. B. Bogucki i E. Grabowski z Krakowa. Ch. Hertfelker z Mizuna. E. Mader, A. Rodakiewicz, H. Rudolph, J. Einerl i E. Grünberg z Wiednia. G. Łączyński z Zaborza. F. Mędrzycki z Pragi. B. Politzer z Wygody. L. Wisłocki z Jarosławia. W. Seredowski z Kołomyi. S. Jabłoński z Rzeszowa. J. Tabora z Czerniowiec. W. Ihm z Hanau. J. Strisower z Jarosławia. E. Bredt z Ottynii. S. Smalawski z Uherca.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 15 września. Konsul W. Stanek z Liverpoolu. B. Zatorski z Wańkowa. W. Wachal z Chorkówki. J. Kostheim z Niska. J. Grunwald z Jezupola. L. Thom z Żełdca. St. Wasilewski, R. Romańczuk ze Skolego. E. Zimmermann z Hamburga. Dr. H. Kesler z Czerniowiec. A. Zitterbard z Saaz.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 15 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 288.—
„ „ „ „ z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 278.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 277.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 260.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 115.50
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 115.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.75. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 439.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 68.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palffy 40 zł. m. k. 000.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.20, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00 m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 482.00.

Wiedeń 15 września. (Giełda towarowa). Cukier 22·00 (słabo). Spirytus 40·60 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 15 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 15 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·27. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 15 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 227·80.

Budapeszt 15 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·48—7·49, na kwiecień 7·74—7·75; żyto na październik 6·22—6·23, na kwiecień 6·51—6·52; owies na październik 5·47—5·48, na kwiecień 5·73—5·74; kukurudza na wrzesień 6·18—6·19, na maj 1904 5·43—5·44. Rzepak na wrzesień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 15 września.

Marki 117.40, renta majowa 99.50, węgierska renta koronowa 96 75, akcye: austr. zakł. kredyt. 639.00, węg. zakł. kred. 707·00, anglobanku 272.00, unionbanku 511.00, bankvereinu 469.50, landerbanku 404·00, kolei państw. 646.00, lombardy 81·50, akcye kolei Elbethal 415·—, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 364.00, Rima Muranyi 449 00, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 116·25, ruble 253.50. Usposobienie: bez ochoty.

Lwów 15 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 100 kor. 530 00 do 540 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 70 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98 70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·70 do 99·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 50 do 00.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17/5), 3.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta). 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.55 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3 25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.43, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 8.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 3.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

A. HENSCHEL.

OBCY DLA SIEBIE.

Była dzisiaj bardzo blada i niezwykle spokojna. Mąż, który od dłuższego już czasu nie zwracał uwagi na jej usposobienie i „nastrój“, zaniepokoił się i zapytał troskliwie:

— Co ci jest kochanie, czy nie czujesz się zdrową?

Melania podniosła na niego swe wielkie, błyszczące oczy.

— Czyż nie wolno mi chorować? — odparła z przekąsem.

Gniewny głos młodej kobiety, zdradzający podrażnienie nerwowe, nie zadziwił męża, nie obraził go. Snadź przyzwyczaił się do podobnych odpowiedzi. Wzruszył obojętnie ramionami i rzekł z lekkim uśmiechem:

— Bardzo proszę, ja tylko pytałem — i zagłębił się znowu w swej gazecie.

Melania ironicznie przyglądała się tej poważnej, myślącej twarzy czytającego mężczyzny.

— Ja wiem, że praca jest mu nieskończenie droższą od żony!... — rozważała z goryczą w duszy. — I gdyby chociaż wydawała jakie owoce! Ale ta nudna, żmudna jego pisanina jest przecież bezcelowa... Nikt nie czyta jego książek, nikt się niemi nie interesuje.

Bieg jej myśli przerwało głośne bicie ściennego zegara, który wydzwonił dziewiątą godzinę.

Małżonkowie wstali i w milczeniu przeszli do jadalnego pokoju.

Profesor zasiadł przy stole, a młoda kobieta opuściła się niedbale na niski fotel na biegunach, założyła ręce pod głowę i snuła dalej przerwaną nić niewesołych dumań.

Dzieci spały. Do uszu małżonków dolatywały od czasu do czasu urywane słowa cichej, prostej, nieuczonej piosenki. Dźwięki chwilami słabły, chwilami rozbrzmiewały silniejszą, serdeczną a tęskną nutą.

Młody, metaliczny, przyjemny głos, płynący nutą rzewnej kołysanki, widocznie przypominał profesorowi jakieś dawne, miłe chwile, albowiem spokojna, rozumna twarz jego powlokła się wyrazem tęsknej zadumy.

— Ach, ta nieznośna Lesli ze swym wiekuistym śpiewem — sarknęła zirytowana Melania.

— I cóż to szkodzi? niechaj sobie śpiewa — odparł łagodnie uczony.

— Tobie to nic nie szkodzi, ale ja nie mam ochoty słuchać takiego pisku! — i Melania nerwowym ruchem przycisnęła elektryczny dzwonek.

Do pokoju weszła służąca.

— Proszę powiedzieć bonie, żeby natychmiast przestała śpiewać — rozkazała z gniewem młoda kobieta.

Dziewczyna oddaliła się i po chwili ucichł śpiew w pokoju dzieci.

— Melu! Proszę cię, nie bądź tak wymagającą i surową dla Lesli. Dziewczyna opuści nasz dom, a dla mnie byłoby to niewymowną przykrością... — przemówił profesor, nie przerywając pisania.

— A to z jakiego względu, jeżeli wolno wiedzieć? — spytała Melania wojowniczym, wyzywającym tonem, zsunąwszy gniewnie ciemne, aksamitne brwi.

— Ze względu, że przywiązała się do naszych dzieci, że je kocha szczerze i jest dla nich dobrą. Sama musisz przyznać, że umie obchodzić się z niemi i wychowuje nasze maleństwa bardzo troskliwie. Przez miłość więc dla dzieci powinnaś uzbroić się w cierpliwość. Zarówno dla nas, jak dla dzieci częsta zmiana wychowawczyni jest ogromnie przykrą, dla dzieci nawet wprost szkodliwą. Nie wolno, kierując się rozsądną pedagogiką, tłumić w sercu dziecka starego przywiązania i narzucać mu co dnia nowego uczucia!

— Zapewniam cię, że i ja wielce cenię doświadczoną służącą, z chwilą jednak, kiedy nie umie mi dogodzić, staje się nieznośnym ciężarem... A ta Lesli ma szczególny dar irytowania mnie!

Na chwilę nawet nie pomyślała o mężu, o tem, że człowiekowi ciężkiej pracy śpiew bony chyba więcej niż jej mógł przeszkadzać.

— Sądzę, droga Melu, że gdybyś sama zajmowała się dziećmi, płatne wychowawczynie byłyby niepotrzebne! — zauważył profesor.

W odpowiedzi rozległ się śmiech głośny, drwiący, charakterystyczny śmiech rozgniewanej kobiety.

— Przypuszczam, iż się dostatecznie zajmuję dziećmi. Nie mogę przecież poświęcać im całego czasu, rana, dnia, wieczora i nocy. Mam inne jeszcze obowiązki!

Zwrócił się do niej i zaśmiał się dźwięcznym, szczerym śmiechem.

Jej obowiązki! Ależ on je znał, aż nadto dobrze! Wiekuista toaletowa troska, godzinne rozprawy z krawcowemi, przeglądanie dzienników mód, nowych francuskich powieści w żółtej okładce, wizyty, przyjmowanie gości... Oto były obowiązki, odrywające matkę od dzieci! Bona, o ta, to co innego. Jej obowiązki są przecież bardzo proste. Troszcz się biedna najemnico o cudze dzieci i we dnie i w nocy, nie oddalaj się ani na krok z ich pokoju, bądź zawsze czujna, drobiazgowo sumienna w wykonywaniu przyjętych na się obowiązków, aby „pani“ nie odrywać od jej zajęć; wszak ci płacą za to. A kiedy zmęczoną i wyczerpaną po całodziennych trudach i cichej, niepozornej a ciężkiej przez samą odpowiedzialność pracy, ogarnie na chwilę pragnienie zanucenia ulubionej, być może drogiem wspomnieniem uświęconej piosenki, każą ci milczeć, bo twój śpiew „denerwuje“ panią, niezgodny jest z jej duchowym nastrojem. O Boże, jakżeż suche i samolubne są te piękne stworzenia, — myślał profesor, przewracając kartki rękopisu, a duszę jego ogarnęło niewymownie gorzkie i smutne uczucie.

— Gdzie moja siostra? Dlaczego nie była dzisiaj? — zapytał łagodnie.

— Nie pojmuję tej twojej wiecznej do niej tęsknoty... Przesada... Przecież była wczoraj.

— Ależ, moje dziecko, czyż nie wiesz jak mi ona ciągle jest potrzebna? Prowadzi korektę moich artykułów, więc nie mogę obejść się bez niej.

— A... więc to dla korekty! Zresztą... zapomniałam powiedzieć ci, że przesyłała i kazała cię przeprosić, że dzisiaj nie przyjdzie. Podobno chora... ma migrenę.

— I czemużeś mi tego wcześniej nie powiedziała? Chora, może jej czego potrzeba?

— Mówiłam już, zapomniałam, wyszło mi to najzupełniej z pamięci... — odparła Melania, przybierając wygodniejszą pozę i przymykając oczy z wyrazem znużenia na twarzy.

Siostra jej męża nie była dla niej dobrze usposobiona i ona wiedziała o tem. Starsza o kilka lat od Melanii, nie wyszła za mąż, lecz żyła wyłącznie dla gorąco umiłowanego brata; żyła jego ideałami, jego pracą, ujęła w swą energiczną, pracowitą dłoń ster materyalnych jego interesów, on zaś opromieniał, ogrzewał swem serdecznem przywiązaniem jej smutne życie. Zatopiona cała w istnieniu brata, łudziła się słodką nadzieją, iż wspólnego ich życia nic nie zmieni, że nikt nigdy nie stanie między nimi.

Los atoli postanowił inaczej. Przed dwunastu laty, czterdziestoletni już podówczas pan profesor zakochał się w szczupłej o 20 lat młodszej od niego blondynce i... ożenił się. Siostra, rzecz prosta, zeszła na drugi plan, została zapomniana.

Nikt nie domyślał się nigdy jak bardzo cierpiała; nie skarżyła się ani jednem słowem, nie zdradziła przed ludźmi swego bólu i swego żalu. Usunęła się z drogi brata i nie dała mu znaku życia o sobie, dopóki sam nie przypomniał sobie o niej.

Odnalazł ją, bo mu była potrzebna do pracy, i znalazła się znowu przy nim i pozostanie dopóty, dopóki mu będzie użyteczną... A potem? potem znowu odejdzie i zniknie w smutnej toni zapomnienia. Z żoną brata widywała się o tyle, o ile tego wymagała konieczność, stosunek jej z bratową nie przekraczał nigdy granic wytwornej, zimnej grzeczności.

— Nie powinnam była stawać między nimi!... — myślała w tej chwili Melania, przypomniawszy sobie siostrę męża. — Mogłam inaczej rozporządzić moim losem, wyjść za mąż za innego człowieka!... Niestety, nie zastanawiamy się nad naszą przyszłością, gdy mamy lat dwadzieścia... O, Boże, jakżeż bezmiernie głupiutkie jesteśmy w tym wieku! Z jaką dumą idzie z nas każda do ołtarza!...

Przed dwunastu laty Melanię także napełniało uczucie dumy, że poślubia wielkiego człowieka, uczonego, pisarza! Zaiste, mogła być dumna, profesor żyjący tylko nauką, człowiek obojętny dla wszystkich kobiet — uległ jej czarowi...

Przeszłość ożyła na chwilę w pamięci pięknej kobiety. Mąż jej, żeniąc się, był już profesorem uniwersytetu, człowiekiem znanym i wielce cenionym w świecie naukowym. Jego wyraziste oczy patrzyły tak głęboko i poważnie, zdawały się przenikać do głębi duszy. Uważano go ogólnie jako wspaniałe, wschodzące słońce, jako przyszłą sławę i chlubę narodu.

(Dokończenie nastąpi).

✝

Ferdynand Kopczyński

majster kominiarski

przeżywszy lat 78, zmarł po długiej lecz ciężkiej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 14. września 1903 roku.

W głębokim smutku pogrążone dzieci, wnuczka i Rodzina zapraszają krewnych, znajomych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w środę dnia 16. września, o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby ul. Kotlarska l. 5. na cmentarz Janowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 14 września 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.